Biblioteka tanich książeczek dla ludu i młodzieży. Tom. IV.

JAN OKPIŚWIAT,

zwany także Sowizdrzadłem,

słynny swego czasu trefniś, jego figle i awantury.

Powieść komiczna ku rozweseleniu czytelników,



Wydanie nowe, poprawione.

Z 12 rycinami.

CIESZYN.

Nakładem Edwarda Feitzingera.

[illegible]

dorosłych na [illegible]

[illegible] ct. = [illegible] fen.

503 **Książeczka o dobrych zwyczajach towarzyskich.** 40 ct. = 70 fen.

504 **Zwyczajna kuchnia domowa,** obejmująca przepisy potraw kucharskich. 40 ct. = 70 fen.

505 **Najnowszy i najdokładniejszy Sekretarz zakochanych i narzeczonych.** Z dodatkiem: Pieśni miłosne, wiersze do imionnik[illegible] i t. d. 60 ct. = 1 mk.

506 **Czarnoksiężnik Bosko,** czyli najbogatszy zbiór najciekawszyc[illegible] sztuk magicznych i kuglarskich do wykonywania łatwo [illegible] tanim kosztem. Z illustracyami. 20 ct. = 35 fen.

507 **Toast polski** wierszem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju, jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach, przy obchodach jubileuszowych itd. 65 ct. = 1 mk. 25 fen. w eleg. oprawie 1 złr = 1 mk. 80 fen.

508 i 509. **Polski śpiewnik,** czyli zbiór 486 nowych aryj i dumek narodowych, krakowiaków, kujawiaków, pieśni weselnych miłosnych, patryotycznych, historycznych i t. d. 2 tomy. Cena każdego tomu oprawnego 50 ct. = 90 fen. w eleganckiej oprawie w płótnie pozłac 85 ct. = 1 mk. 50 fen.

„Śmiech."

Zebrał i do druku podał Nie-głupi. W trzech częściach:

510 Część I. **Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań.** Cena 65 ct. = 1 mk.

511 Część II. **Anegdoty historyczne z życia znakomitych ludzi.** Cena 45 ct. = 80 fen.

512 Część III. **Anegdoty, fraszki, zdania, myśli moralne i opowiadania celniejszych humorystów polskich i obcych.** 45 ct. = 80 fen. Wszystkie razem ozdobnie opr. 1 złr. 65 ct. = 2 mk. 80 fen.

513 **Tajemnice Magii,** czyli wyczerpująca nauka wykonywania najtrudniejszych i najpiękniejszych sztuk magicznych, podczas prywatnych zebrań towarzyskich jak i na publicznych scenach. Z 82 illustracyami w tekscie, z dodatkiem: Wywoływanie duchów. Napisał dla młodzieży i dorosłych, lubiących spędzać wieczory przyjemnie i pożytecznie dr. Mik, stary praktyk w magii. 2 części po 75 ct. czyli 1 Mk. 25 fen. oprawne razem 1 zł. 30 ct. czyli 2 Mk. 20 fen.

Inne ciekawe dziełka wychodzą dalej.

JAN OKPIŚWIAT,

zwany także Sowizdrzadłem,

słynny swego czasu trefniś, jego figle i awantury.

Powieść komiczna ku rozweseleniu czytelników,



Wydanie nowe, poprawione.

Z 12 rycinami.

CIESZYN.
Nakładem Edwarda Feitzingera.

I.

Jan Okpiświat urodzony
Trzykroć razy był ochrzczony.

Słynny swego czasu trefniś i awanturnik, Jan Okpiświat, urodził się w pierwszej połowie XIV. w., w ziemi saksońskiej w Knejlingen, niedaleko miasta Szepen.

Rodzice jego, ojciec Barnaba Okpiświat i matka Anna, z domu Tarapata — byli to ludzie poczciwi, jak to mówią »z kościami«, pobożni i zgodliwi. Sąsiedzi szanowali ich bardzo i często do starego Barnaby schodzili się na wieczorną pogwarkę lub po zdrową a bystrą radę. Jakkolwiek nazwisko dziwne Barnaby nie było zbyt obiecującem, przecież Okpiświat należał do ludzi najrzetelniejszych i najsprawiedliwszych w świecie. Znana była ogólnie prawość jego charakteru, dzięki której powierzano mu często do rozstrzygnięcia różne sprawy osobiste lub gminne, a zawikłane i niejasne. Barnaba zawsze rozstrzygał bezstronnie, idąc tylko za gołą prawdą.

Otóż Barnabie temu urodził się długo upragniony syneczek. Radość w domu i u sąsiadów była ogólna, gdyż spodziewano się, że jeśli tylko syn dobrze się wychowa, będzie równie poczciwym i szlachetnym jak ojciec i pomnoży liczbę uczciwych obywateli. Najbardziej jednak cieszył się sam Barnaba: syn nowonaradzony dawał mu rękojmię, że ród jego nie zaginie. Wszakżeż to najmilsze marzenie każdego ojca!

Skoro już dzieciak miał dwa tygodnie, ochrzczono go w kościółku wioski Amptlen, tuż obok rycerskiego zamku tegoż samego nazwiska. Ów zamek, w którym zagnieździli się później roz-

bójnicy i rabusie, został przez Magdeburczyków do szczętu zburzony i zrównany z ziemią. Nie ma więc dzisiaj już starego grodu, ale wioska Amptlen zachowała się aż po dziś dzień, mało zmieniona

Chrzest odbył się bez żadnej osobliwszej przygody lub przeszkody i z całą powagą uroczystej chwili. Nowonarodzony otrzymał imię Jana.

Zwyczaje ludowe trwają wieki długie i nic ich zmienić nie potrafi. Czy one dobre są, czy wyobrażeniom naszym o świecie i moralności się sprzeciwiają — pozostają przecież takie same, jak przed wiekami. Zwyczaj bowiem, jako przyzwyczajenie, staje się drugą naszą naturą. Otóż i w owej wiosce panował taki, niekoniecznie pochlebny zwyczaj, że rodzice chrestni zaraz po wyjściu z kościoła, szli prosto w towarzystwie akuszerek do karczmy i tam odbywali chrzest na swych gardłach. Zwyczaj taki niestety nietylko w wiosce Amptlen i jej okolicy, ale i u nas panuje — wiadomo więc wszystkim, którzy na wsi mieszkają lub mieszkali, jak się podobne familijne uroczystości odbywają. Nie opuszcza się wpierw progów karczemnych, dopuki ostatni grosz z kieszeni nie zostanie przepity. Tak też miało się z naszymi chrestnymi. Jak zasiedli sobie za stołem, jak zaczęli pić i rozgadywać się, ciągle nowe stawiać przed sobą kwaterki i kwatereczki i przypijać do siebie — tak upłynęło dobre kilka godzin i ani się spostrzegli, jak słońce już miało się ku zachodowi. Porwano się więc czemprędzej z miejsca, bo do Knejlingen był jeszcze kawałek drogi, a tu noc już siedziała na karku. Pocieszne było patrzeć na nich, jakie esy i floresy zakreślali w chodzie, jak kiwali się to w tył, to naprzód, jakby ich kto popychał. W głowie szumiało im, jak w ulu, a w oczach

wszystko dwoiło się i troiło. Stąd nierzadko wzięli kałużę błota za kamień, gruby pień drzewa za zwykły cień i co chwila potykali się i uderzali sobą. Wreszcie trzeba było przejść przez wąski mostek na strumyku. Mostek nowy był i silny, ale naszym chrzestnym i akuszerkom dziwnie jakoś wydawał się niepewnym i długo stali przed nim, lękając się przejść przez niego. A u spodu szumiał strumień z całą górskich potoków siłą i nadzwyczaj niemiłem echem odbijał się w uszach wahającej się gromadki. W końcu przecież jedna z najodważniejszych kumoszek, dobrze postawiwszy się na nogach, przeszła przez mostek bardzo szczęśliwie. Pociągnięta dobrym przykładem druga, która trzymała na rękach niemowlę Janka, tuż posunęła za nią, ale ledwie znalazła się na środku mostku' kładka i dyle zdawały się pod nią chwiać i huśtać



i biedna kumoszka, bęc w wodę jak długa. Narobiono dość rajwachu i kłopotu, dostało się coś

i plecom imaginującej babki — na szczęście przygoda była nieszkodliwa, tylko Janek poraz wtóry otrzymał chrzest wodny. A tak dziwnego okazał się temperamentu, że wcale nie płakał; owszem uśmiechał się tak urwiszowato i wykrzywiał malutki pyszczek, jakby cieszył się z przygody.

Pokiwawszy nad tem głowami, kumoszki i kumotrowie szczęśliwie już całkiem wrócili do domu, gdzie Janek poraz trzeci musiał zanurzyć się w wodzie i to ciepłej, gdyż w kałuży nieludzko się powalał.

Tak więc w przeciągu kilku godzin, Jan Okpiświat, trzy razy był ochrzczony: po pierwsze — w kościele, według powszechnego i nieodzownego zwyczaju chrześciańskiego; po drugie w błotnistym rowie; po trzecie — wreszcie — w wanience ciepłej wody, w celu oczyszczenia się z chrztu powtórnego. Rodzice i sąsiedzi wzięli to za wyrocznię i zapowiedź szczególniejszej przyszłości Okpiświata, co się też istotnie sprawdziło. Okpiświat mimo wielu przygód i niebezpieczeństw, które groziły mu już od kolebki, żył długo i szczęśliwie, bo

Co ma wisieć nie utonie —
Nie tak rychło mrą nicponie!

II.

Jan Okpiświat, figlarz wielki,
Psotnik nad obyczaj wszelki —
Lustro ludziom pokazuje,
Kpi i wszystkich oszukuje.

Nasz Janek nie długo grzał się w pieluchach; mając zaledwie parę miesięcy, rozrywał już na sobie powijaki i o własnej sile, ku niemałemu podziwowi wszystkich, wyłaził z niewygodnej widocznie

dla niego kołyski. Żył i rozwijał się on prędzej od innych dzieci; pojmował również wszystko z wielką szybkością, umiał sobie radzić. «A to zuch! — mówił stary Barnaba, chcąc zjeść syna w pocałunkach — będzie z niego kiedyś człowiek wielki i głośny!»

I nie omylił się poczciwiec, choć słowa jego sprawdziły się w innem, niż on chciał, znaczeniu. Okpiświat zasłynął jako wielki... hultaj

Pocieszna to była sztuka — ten Janek. Ledwie cztery lata skończył, biegał już za chłopakami, dwa razy od siebie starszymi, i ścierał się z nimi tak dzielnie, że zawsze wychodził zwycięzcą. Z nikim nie mógł żyć długo spokojnie i przykładnie — każdemu musiał dojeść i dokuczyć, figla jakiegoś wypłatać. A tak umiał wszystkich podejść, tak się, gdy było potrzeba, należycie znaleść i z najlepszej strony pokazać, że trudno go było wiernie poznać i gdy wielu przypisywało mu najgorsze wady i hultajstwa, inni bronili go zapamiętale, pewni będąc, że Janek jest wzorowym chłopakiem, którego tylko złość ludzka niesłusznie prześladuje.

Ojciec, do którego uszu ustawicznie na Janka dochodziły skargi, tegoż samego był zdania; w domu bowiem był Janek jak najprzykładniejszym; słuchał rodziców i pilnie spełniał wszelkie rozkazy i powinności. Dziwiła też Barnabę ta natarczywość sąsiadów, którzy codziennie z nowem jakiemś przychodzili zażaleniem. Jeżeli drzwi się otwarły i do izby wszedł który z sąsiadów lub jaki człowiek obcy, naprzód można było odgadnąc, że nic go tu nie sprowadza, tylko skarga na psotnika i hultaja syna.

Jakkolwiek dziwnem się to wydawało ojcu, przecież te ciągle utyskiwania zastanowiły go mocno i powiedział sobie;

— «Wszystko ma swoją przyczynę, nawet złość ludzka; i te skargi tkwią także w jakiejś przyczynie. Trzeba się o tem naocznie przekonać!»

Jak umyślił, tak zrobił. Pewnej niedzieli odpustowej, gdy w wiosce ruch był większy niż zazwyczaj i mnóstwo przybyło ludu obcego, wziął Barnaba z sobą Janka na konia, posadził go za sobą w tyle i nakazał mu się przyzwoicie i spokojnie zachowywać. W duchu zaś myślał sobie: «Jeżeli Janek jest istotnie hultajem, to i na mnie zważać nie będzie, a wyrwie się z jakimś niewczesnym figlem — a wtenczas dopiero ukaram go publicznie i przykładnie tak, że poprawić się musi. Zobaczymy, czy się też i obcy, którzy ani mnie, ani Janka nie znają, także uskarżać będą!»

Począł więc z synem za plecami przejeżdżać się tam i na powrót po głównym gościńcu wioski, jakby defilując przed tłumem.

I cóż wtenczas uczynił ów «dobry i posłuszny» chłopczyna? Korzystając z swego wygodnego stanowiska, gdzie go ojciec dobrze nie mógł widzieć — ściągnął niepostrzeżenie spodeńki, podniósł grzecznie i zgrabnie koszulkę do góry i pokazał przechodniom wypukłe, nowomodne lusterko — w którem przebijało się... własne jego hultajstwo. Na ten osobliwszy, choć wcale nie estetyczny widok, przechodzący poczęli głośno pluć i krzyczeć: A pfe, a pfe, co to za hultaj, co za łobuz, co za bezwstydnik. Wstyd, że ojciec takiego ma syna. A pfe, a pfe, brzyduła, szkaradnik!»

Słysząc to ojciec, w tej chwili oglądnął się poza siebie, ale ten siedział już najspokojniej w świecie i tak spokojnie, z taką niewinną minką patrzał śmiało w twarz Barnabie, że ten nie mógł

zrozumić, co mogą ludzię cierpieć od tak grzecznego pacholęcia.

Ten zaś począł się żalić płaczliwie: »Sam teraz widzisz, kochany ojcze, jak grzecznie się zachowuję, jak spokojnie siedzę, nikomu nic złego nie czyniąc, a przecież ludzie nie dają mi spokoju, łżą mię niesprawiedliwie i przezywają nicponiem, hultajem, szkaradnikiem!«

Ojciec namyślił się chwilkę, przez którą Janek miał czas nazad zapiąć spodeńki, i przesadził go przed siebie. Ale hultaj z gruntu niewiele sobie z tego robił. Jakkolwiek już teraz nie czuł się całkiem swobodnym — przecież umiał niepostrzeżenie dokuczyć przechodniom. Siedząc prościutko, ani drgnąwszy sobą, wywiesił z ust język aż do nasady, jak łopatę i przekrzywiając twarzą, pokazywał ozorek, jakby na sprzedaż. Przechodnie znowu podnieśli krzyki i wołania: Hej, hej, patrzcieno na tego urwisza; niedawno wdział spodnie, a już z nas drwinki stroi; co za hultaj, co za nicpoń już od tak młodu!«

Poczciwy ojciec, który figla Jankowego nie widział, a rzecz o spodniach uważał za aluzyę do młodego wieku Jasia, nie upatrując żadnej winy w jedynej pociesze swej starości, rzekł do synaka: »Kochane dziecko moje! widzę, żeś przyszedł na świat w nieszczęśliwej godzinie; lecz nie kłopocz się i nie frasuj, złość i potwarz ludzka niech cię nie zasmuca — co nikt nie potrafi zmniejszyć ku tobie mej gorącej miłości. Dużo będziesz musiał, jak widzę, przechodzić na świecie, ale bądź śmiałym, postępuj zawsze otwarcie i bez wahania — a z pewnością będziesz zadowolonym!«

Po wypadku tym, Barnaba rozgniewany na ludzi swej wioski, przeniósł się do rodzinnego

sioła swej żony, nad Salę, pewnym będąc, że te przenosiny oszczędzą synowi prześladowań i niesprawiedliwych posądzeń. Nie miał jednak czasu przekonać się poczciwy ojczysko o prawdzie słów i domysłów, bo wkrótce po przenosinach swych umarł, pozostawiając Janka wraz z matką w wielkiej biedzie.

Ukarz hultaja, a on jeszcze lepiej;
Słyszących zgłuszy, widzących oślepi,
Przed jednym śpiewa, a za drugim szczeka.
Nie ma gorszego nad niego człowieka!

III.

Okpiświat hultaj, wywłoka,
Chce udawać linoskoka!
Przybrał minę,
Napiął linę;
Tak gładko po sznurze chodzi,
Że się dziwią starzy, młodzi
W tem: bęc w wodę!
Zmaczał brodę;
A wszyscy, co to widzieli
Do pęku się z Janka śmieli!

Sprawdziło się na Janku dawne polskie przysłowie: »Gdy kota w domu nie ma, myszy po stole tańczą!« Po śmierci ojca, z Janka stał się lampus, jak drugiego szukać. Starowina matka, nie umiała syna dość trwale zatrudniać, stąd pieszczoch mamusin robił, co mu się tylko rzewnie podobało, strzegąc się wszakże oka matki; bo choć urwisz był, chciał przed matką uchodzić za dobrego. Ale przecież raz matka nadybała go na szkaradnym figlu i porządnie skórę przetrzepała. To łobuzowatego Janka do psót wcale nie zniechęciło, kazało mu się tylko lepiej matki wystrzegać.

Zresztą miał dość na to czasu, bo matka kontenta była, że jej na karku nie zrzędzi i po polu się uwija.

Raz, wlazłszy na strych, znalazł tam linę. Odrazu zdjęła go wielka chętka, potańczyć sobie po niej. Rozciągnął więc sznur od jednego okna na strychu do drugiego i całymi godzinami bawił się w sztukę linoskoka. Z początku wprawdzie nie szło mu to wcale i potężne zbierał guzy; ale Janek nie dał za wygrane. Stosując się do starożytnego przysłowia: »Ćwiczenie robi mistrza« — uczył się Janek niezmordowanie, z pilnością, godną lepszego celu. I tu dopadła go matka i skórę obiła — nic to nie pomoglo. Kto raz użył zakazanego owocu, ten za nim tęskni. To samo bylo z Okpiświatem. Nie dość mu było tańczyć po strychu, przewiesił on linę z okna aż na sąsiednie drzewo, po drugiej stronie gościńca, poza wodą Sali — i nuże młynkować, bujać i posuwać się śmiało po sznurze. Ludzie przechodzący nad brzegiem rzeki i ulicą, zbiegali się podziwiać szczególne widowisko, co Janka w większą jeszcze wzbijało pychę, tembardziej, że tłum zachęcał go i pochwalał. Począł więc karkołomniejsze wyprawiać sztuki — ale nic nie jest na świecie trwałe, więc i szczęście i powodzenie. Zbyteczna radość poprzedza zazwyczaj cierpienia i smutki. Matka, słysząc nadzwyczajne okrzyki i widząc przed domem swym zbiegowisko, wybiegła także z domu, chcąc zbadać przyczynę i o zgrozo! przekonuje się, że to niepoprawny Janek jest powodem tego ogólnego poruszenia i zamięszania. Rumieniec gniewu i wstydu wystąpił jej na lice; nie wiedząc nawet, co robi i nie zważając na to, że synalek właśnie buja po nad rzeką, przystawiła drabinę do dachu i odcięła linę. Okpiświat magnąwszy kilka kozlów w powietrzu, hulknął

jak piskorz w wodę, ku ogólnej pociesze tłumu ludzi, którzy zawsze się lubią cieszyć z nieszczęścia bliźniego. To też tłum, który dopiero przed chwilą bił brawa napowietrznemu tancerzowi, teraz począł gwizdać, wyć, krzyczeć i klaskać w ręce, śmiejąc się do rozpuku. Okpiświat, zręczny pływak, wnet wydostał się na brzeg, wściekły na niewdzięcznych i fałszywych widzów. Poczuł zniechęcenie do wszystkich ludzi i od tego czasu przysiągł sobie na każdym kroku im dokuczać; najbardziej jednak stali mu w gardle ci, co go wyśmiali. Na tych postanowił dopiero zemścić się należycie.

Nie zawsze świętego Jana
Psota musi być skarana!

IV.

Za to, że przy kąpieli
Chłopcy się z Janka wyśmieli,
Zostali wnet ukarani,
Tęgo od niego wyśmiani.

Nie długo czekał Okpiświat na sposobność pomszczenia swego wstydu. Nazajutrz matka wybrała się gdzieś do wsi sąsiedniej w odwiedziny; Janek postanowił spożytkować tę dogodną chwilę. Przeciągnął więc znowu linę z okna strychu poza Salę i ogłosił, że na nowo będzie skakać po linie i większych jeszcze sztuk dokazywać. W cichej wsi i takie błazeństwo tłumy ściągnąć potrafi — zebrało się też ludu mnóstwo, a zwłaszcza młodych, ciekawych chłopaków. Byli to ci sami, co go ubiegłego dnia żegnali z szyderstwem. Okpiświat miał na nich chrapkę. Gdy stanął już pod sznurem, zawołał: »Jeśli mi każdy z was, chłopcy, da trzewik z lewej nogi, pokażę wam sztukę, jakich mało,

jakiej z was jeszcze żaden nie widział! Rozciekawieni chłopcy chętnie oddali mu żądane trzewiki, które Janek nawlókłszy na sznurek, wszedł z nimi na strych, a z strychu na linę. Gdy już dość figlów na niej napłatał, a spostrzegł, że wszyscy niecierpliwie obiecanej sztuki oczekują, zawołał: »Teraz baczność! — proszę dobrze uważać, co wam teraz pokażę. Przychodzi kolej na sztukę z trzewikami! Raz, dwa, trzy... Tu przeciął nagle sznurek, na którym ponawłóczone były trzewiki chłopców tak, że te spadając, pomięszały się pele mele z sobą. Powstał straszny rwetes i zamięszanie; każdy biegał za swym trzewikiem, nie mogąc go odnaleść, bo w ścisku i nieładzie, ten porwał trzewik tamtego, ten owego; ten wołał »to mój«, a inny znowu: »łżesz, to mój! — i dalejże łupu, cupu po łbach i plecach — jak zaczęli się bić, za czuby wodzić, powstał tumult trudny do opisania. Bijący spletli się razem, jak jeden zwój wężów, przewracali się w błoto, spychali do wody — a wszyscy krzycząc w niebogłosy. Istny Babel, gdzie Pan Bóg za karę pomięszał ludziom języki.

Ta bijatyka, kto wie, jak długoby trwała, gdyby się do tego nie wmięszali starsi, którzy kijmi rozgonili tę kłócącą się zgraję. Okpiświat zaś stał oparty o dach, śmiejąc się i przyklaskując, do większej jeszcze pasyi przyprowadzając malców. »Otóż macie, zawołał, za wasz śmiech wczorajszy, za waszą zdradę i fałsz, wy faryzeusze!« Poczem zeskoczył z liny, ściągnął ją nazad na strych i wrócił do mieszkania. Chłopcy zaś zbici, z sińcami pod oczami, na policzkach i na całem ciele, długo jeszcze nie mogli się uspokoić i dopiero pod wieczór rozeszli się do swych domów. Ale jakkolwiek zemścił się podług woli, długi czas

bał się pokazywać na ulicy, by mu nie odpłacono potężnego figla; siedział więc przy matce i robił, co mu kazała tak, że wnet w najlepszem znowu był u niej świetle.

Hultaji tylko hultaj ukarać jest w stanie:
Stare to już przysłowie: swój swego dostanie!

V.

Jak Okpiświat przyniósł chleba
Biednej matce — wiedzieć trzeba!

Matka Janka, widząc, że syn nie opuszcza jej domu i chętnie przy niej przesiaduje, cieszyła się niezmiernie w duchu, pewną będąc, że się psotnik poprawił. Aby więc nie tracił czasu nadaremnie, nakłaniała go, by jął się jakiego rzemiosła, któreby mu przyszłość zapewniło. Okpiświat niby nie opierał się temu stanowczo, ale odwlekał, wywijał się zawsze z obietnic, bo leniwy z natury nie chciał zaprząc się do pługa cięższej pracy. Wiecznie tylko figle roiły mu się w głowie. Matka czekała czas jakiś, kiedy się syn namyśli, ale nie mogąc się doczekać, wpadła raz w wielki gniew i rzekła;

»Nicponiu ty jakiś, ruszaj mi z domu za chlebem; ja stara żywić cię nie będę, bo dość masz sił do roboty. Nie chcę cię wpierw widzieć przy sobie, dopóki się o chleb nie postarasz.

Okpiświat, który nie wchodził nigdy w właściwe głębsze znaczenie wyrazów i rozkazów, postanowił detailicznie wypełnić wolę matki i o chleb się postarać, o chleb w bochenkach, a nie o chleb w znaczeniu zatrudnienia. Ale skąd go tu wziąć?

Wreszcie, po namyśle, udał się do miasta Strasburga, na chybi trafi szukając szczęścia. Wła-

śnie, chodząc tak po mieście i rozmyślając, skądby tu dostać chleba bez pracy i bez pieniędzy, znalazł się przed wystawą sklepową jednego z najprzedniejszych piekarzy. Nie tracąc fantazyi, z nowym już figlem w głowie, wszedł do sklepu i rzek do piekarza:

— Państwo moi, którzy mieszkają niedaleko stąd pod »złotym jeleniem«, proszą, abyś mi pan dał chleba za cztery talary, tylko przedniego i świeżego. Niech chłopak idzie ze mną do hotelu, gdzie mu państwo natychmiast wypłacą pieniądze!«

Piekarz, łatwowierny i dobroduszny jakiś człowiek, przystał chętnie na to i do podanego sobie worka, w którym Janek już przedtem dziurę był zrobił, powkładał mu kilkanaście większych i mniejszych bochenków i równocześnie z Okpiświatem wysłał swego praktykanta. Okpiświat sam zabrał wór na plecy i poszli. Kiedy już Janek oddalił się jakie kilkaset kroków od piekarni, upuścił niby przypadkiem, a umyślnie, jeden bochenek chleba w kałużę, postawił miech z chlebem na ziemię i rzekł do piekarczyka:

— Mój ty kochany chłopcze; jak widzisz stał mi się przypadek i to przez winę twego pana, który napychając wór chlebem nieostrożnie, rozdarł mi worek. Takiego zawalanego chleba w żaden sposób państwu przynieść nie mogę; idźże więc z nim do domu, zamień go na inny i powracaj szybko. Ja tu na ciebie zaczekam!«

Głupi chłopak w tejże chwili zrobił zwrot w tył i pobiegł do piekarni po inny bochenek; lecz jakże się zdziwił i zafrasował, gdy powróciwszy na dawne miejsce, gdzie na niego Okpiświat miał czekać — nie zobaczył ani jego, ani chleba.

Okpiświat, jakto mówią, był już za lasami i za górami, dzięki swym jelenim nogom.



Piekarczyk wrócił do majstra i opowiedział, co zaszło. Piekarz nagarbiwszy mu najniesprawiedliwiej skórę, udał się natychmiast do wzkazanego hotelu pod »złotem jeleniem« ale na daremnie — w hotelu nie znalazł nikogo i hotelnik przysięgał się, że już od tygodnia nikt do niego nie zajechał. Teraz dopiero, lecz zapóźno, poznał że go oszukano.

Janek Okpiświat był tymczasem już u matki i rzuciwszy na ziemię wór z chlebem, rzekł:

— Jedzcie matulu: jak zbraknie postaram się o co innego.

Takto hultajskim wykrętem i sztuką,
Psotnik dla innych staje się nauką!

VI.

Okpiświat na obiad proszony,
Wstaje od niego zgłodzony;
A na domiar tego zbity —
Ucieka odeń jak zmyty!

W wiosce, w której Okpiświat z matką swą mieszkał, panował od starych czasów piękny i szlachetny zwyczaj, że każdy gospodarz, zabijając wieprza, dzieci biedne polewką wieprzową z bułkami, częstował.

Mieszkał w wiosce między innymi, wcale bogaty gospodarz, ale wielki kutwa i sknera. Ten z panującego w wiosce, a przez dziadów i pradziadów uświęconego zwyczaju, bardzo był niezadowolony. Nie mogąc zaś go obalić, postanowił przynajmniej tak dopiec biednym dzieciakom, by już więcej nigdy do niego iść nie chciały. Właśnie zabił on ogromnego wieprza i na polewkę dzieci na dzień następny zaprosił. Zamiast bułek nasypał on do polewki zeschłych skórek spleśniałego, czarnego chleba, a polewkę przesolił i rozwodził tak, że nie była do jedzenia. Gdy dzieci się zeszły, naprzud już oblizując się na przysmaczek, gospodarz postawił na stół swą obrzydłą polewkę, a zamknąwszy drzwi, aby które z dzieci nie uciekło, stał nad nimi z kijem, okładając ich plecy i zmuszając do jedzenia; a że największą chrapkę miał na Okpiświata, to też jemu dostało się kijów najwięcej. Tak wyłomotawszy im skórę, wypóścił natrętnych gości od siebie, którzy polewki ani się tknęli.

Od tej pamiętnej chwili, dzieci unikały domu skąpca, jak gdyby był zapowietrzony i na samo

wspomnienie owej polewki, ckliwo im się robiło po całem ciele.

Za piekarski więc chleb biały,
Jaś od kutwy dostał wały.

VII.

Za polewkę i rózgi Okpiświat wypłacił
Łakomcy tak, że byłby wszystkie kury stracił.

Nazajutrz spotkał się kutwa z Okpiświatem i rzekł do chłopaka:

— No, malcze, kiedyż znowu mię odwiedzisz? Radbym cię jak najczęściej mieć przy polewce!

Okpiświat rozjątrzony rzekł:

— Przyjdę do was wtenczas, jak wasze kury tak się będą dławiły, jak my spleśniałem chlebem!

— O to, jak widzę, nigdy już do mnie nie przyjdziesz! — odrzekł skąpiec, biorąc się ze śmiechu pod boki.

Okpiświat nic nie mówiąc, odszedł ale już z nową psotą w myśli. Kiedy kutwa poszedł w wieś dalej, Janek nuże na ogród gospodarza, gdzie chodziły kury. Połapał je zgrabnie prawie wszystkie, związał razem, i rzucił im, również na sznurkach przywiązane skórki twardego chleba, które nosił od miesięcy w kieszeni.

Zgłodniałe kurzyska, o których skąpiec mało co pamiętał i samym sobie zostawiał, rzuciły się do niezwykłego żeru z całą łapczywością. Lecz jakkolwiek chleb połykały, nie mógły go przełknąć, bo był uwiązany na sznurku; poczęły się więc wszystkie dławić. Okpiświat czmychnął coprędzej do domu. Na szczęście swoje, kutwa, który nigdzie długo nie bawił, bo lękał się domu opuszczać — powrócił w sam czas, by drób swój uratować.

Gdyby był przyszedł o kilka minut później, jużby zastał kury zduszone. Domyślał się on zaraz, że to sprawka okpiświata, ale cóż miał robić. Mścić się nie miał sposobności i nie mógł, gdyż spotkałaby go nawzajem ze strony hultaja Janka większa jeszcze zemsta.

Choćby ci psotnik raz nogę podstawił,
Nie mścij się, bobyś się większego kłopotu nabawił.

VIII

Okpiświat z matką poszedł na wesele,
I tam gorzałką spoił się jak ciele;
Spał potem w sadzie: lecz że nocną dobą —
Złodzieje przyszli, Janka wzięli z sobą.

W niedługo potem było we wsi sąsiedniej huczne weselisko, na które matka Okpiświata wraz z Jankiem zaproszoną została. Było tam jadła i picia po uszy, a co najważniejsza, ani dudu o polewce z chlebem, na wspomnienie której niemiło się robiło Jankowi w okolicy żołądka i serca; wreszcie nikt tutaj do jedzenie nie naganiał rózgą lub kijem, jak niegdyś u kutwy. Mógł więc nasz Janek — a cichaczem musimy to zdradzić, że lubił on bardzo myśleć o swym brzuchu — dowolnie podług upodobania najeść się i napić, ile tylko chciał. To też jadł i pił, niczego sobie nie żałując, dotąd, dopóki wódka głowy mu nie zawróciła i z nóg nie zrzuciła. Widząc że przebrał miarkę, wyniósł się chyłkiem do ogrodu, by na świeżem powietrzu przespać się i przyjść do siebie. W ogrodzie prypatkowo stały wielkie kosze na miód i pszczoły; jedne z nich były już napełnione, inne puste. Janek wybrał sobie kosz najobszerniejszy i wygodnie w nim się usadowił. Sen wkrótce

go obezwładnił. Tak przeszło kilka godzin, a Janek spał ciągle i to jak najsmaczniej. Matka pewną będąc, że syn wrócił do domu, wcale go nie szukała. Tak nadeszła noc, a była tak ciemna, że oko wykól. Wtedy wkradli się do ogrodu dwaj złodzieje, którym się miodu i pszczółek zachciało. Po cichej naradzie postanowili wziąć kosz najcięższy, jako w miód najobfitszy. Próbując każdego, zabrali wreszcie na nosze ten, gdzie Janek snem sprawiedliwego spoczywał. Dopiero wtenczas, gdy znalazł się na plecach złodziei, przebudził się i pod wpływem przestrachu, alkochol szybko wywietrzał mu z głowy. Wnet wyjaśniło mu się wcale niewygodne położenie. Jak im się teraz wymknąć, jak z ich pazurów wydostać? Ale w głowie Janka, płodnej w koncepta, wnet znalazł się figiel gotowy. Ciemność nocna sprzyjała mu szczęśliwie; pochwycił więc przedniego za włosy i porządnie poczochrał. Poszkodowany był pewnym, że go towarzyż jego tak szarpie, — dalejże więc wyzywać go, na czem świat stoi. »Co ci się śni, czy spisz, czy co? — odrzekł złajany — jakżeż cię mogę targać za włosy, kiedy sam ledwie idę!« Okpiświat śmiał się w duchu i myślał: »Wcale nie źle mi idzie; piękna może być z tego historya!« Gdy znowu jakiś kawał drogi uszli, poczochrał jeszcze lepiej i drugiego złodzieja. Ten więcej się jeszcze rozzłościł i począł besztać towarzysza: »Cóż ty sobie myślisz ty ośla głowo! Ja tu pocę się pod ciężarem, omal kark mi się nie złamie, a ty mię jeszcze za łeb będziesz szarpał, co? »Łżesz, łajdaku, nicponiu! — odparł drugi — jakże cię za łeb mogę targać, kiedy nawet drogi przed sobą nie widzę?«

Od słowa do słowa, przyszło wnet do straszliwej kłótni, a od kłótni do bitki. Obaj rzucili

kosz na ziemię i dalejże młócić po sobie pięśćmi i kijami. Było to na górze nad parowem; wśród bójki jeden złodziej stoczył się na tę, drugi na przeciwną stronę i wpadli do fosy, skąd potłuczeni srodze i dla ciemności ruszyć się nie mogli. Okpiświat zaś leżał spokojnie w koszu aż do białego dnia; a gdy świt począł się rumienić, wylazł z kosza i szparko wrócił do domu.

Miejcie to na pamięci i starzy i dzieci,
Że, gdzie dwóch się pokłóci, tam korzysta trzeci.

IX.

W kuchtę się Janek przerzucił;
Z gospodynią się pokłucił,
Za co srodze rozgniewana.
Wygnała go do szatana!

Po owym wypatku ze złodziejami, wybrał się Okpiświat na wędrówkę i przybył do pewnej wsi brunszwickiej, zwanej Butensztet. Wioska ta należała do magdeburskiego biskupstwa. Tutaj przyjął go pewien ksiądz za parobka i tak rzekł do niego: »Słuchaj synu! będzie ci tu u mnie dobrze, będziesz jadł i pił, ile zechcesz i z tego samego stołu, co moja gospodyni, a roboty nie będziesz miał wiele, bylebyś tylko wszystko na pół zrobił!«

Okpiświat przystał na to z radością. Rozpoczął więc służbę i bardzo mu się w niej podobało. Spostrzegł on wówczas, że gospodyni jego nie widzi na jedno oko.

Raz nabiła gospodyni dwa kurczęta na żelazny rożen i rozkazała Okpiswiatowi, aby rożen nad ogniem obracał. Janek chętnie wziął się do miłej, jak zabawka, roboty i tak umiał dobrze

przypilnować, że kurczęta wyśmienicie się upiekły. Wtenczas, w sam raz, przypomniały się Jankowi słodkie słowa proboszcza o owej »połówce« i o tem, że z jednego stołu razem z gospodynią jeść będzie. Kuraki drażniły jego podniebienie i łechtały po języku, ale jak tu sobie poradzić kiedy ich tylko dwa, a osób do stołu troje. Nie długo myślał, zdjął jednego kuraka z rożna, i zjadł go zaraz bez chleba i soli. »Wszak — tłómaczył sobie — postanowiłem ściśle trzymać się rozkazu księdza i od tego nigdy jako wierny sługa nie odstąpię. Zrobiłem tylko »na pół«, jak ksiądz przykazał, bo połowę zjadłem, a połowę zostawiłem!« W tem weszła gospodyni i chciała kuraki oblać masłem, aż tu jeden tylko widzi na rożnie.

— A gdzieżeś, nicponiu podział drugiego — spytała rozgniewana.

Otwórzcie drugie oko — odrzekł z flegmą Okpiświat — a zobaczycie oba.

Gospodyni wpadła w wielki gniew i pobiegła natychmiast do księdza ze skargą na łakomego i grubiańskiego kuchcika. Pleban przyszedł do kuchni i spytał Okpiświata: »Jak śmiesz, łobuzie obrażać moją gospodynię i wyrzucać jej ślepotę; a wara ci do tego. Widzę również, że tylko jeden jest kurak, miasto dwóch, które ci gospodyni powierzyła. Gdzie drugi?«

— Przepraszam jegomości — odparł spokojnie Janek — kucharki jegomościnej nie wyśmiałem; radziłem jej tylko otworzyć drugie oko! Co zaś dotyczy owego brakującego kuraka, tegom ja zjadł, jegomościuniu już naprzód! Wszak zastósowałem się tylko ściśle do słów jegomościunia i daję słowo nigdy od nich nie odstąpię, jak wiernemu słudze przystoi!

Pleban uśmiechnął się, zrozumiawszy, do czego się Jan odwołuje i rzekł łagodniej:

— Mój kochany! nie chodzi tu tyle o kurczę, ile o pusłuszeństwo i grzeczne zachowanie się wobec gospodyni. Pamiętaj na moje słowa i czyń bez zarzutu wszystko, co ci tylko gospodyni każe!»

Okpiświat odrzekł pokornie, całując plebana w rękę: «Księże jegomościu i panie mój, słowa twoje będą zawsze w moim sercu».

Ale ledwie ksiądz odszedł — nowe swary! Gospodyni rozkaże przynieść kubeł wody — Okpiświat przynosi tylko pół; każe na ogień nałożyć dwa polanka drzewa — Okpiświat nakłada jedno; i tak wszystko co mu tylko gospodyni poleciła, robił przez połowę. Kiedy łajanie gospodyni nic nie pomogło, pobiegła znowu do księdza poskarżyć się, że jej Okpiświat ciągle na złość robi i że z nim nie może przyjść do ładu. Pleban, ściągnąwszy gniewnie krzaczyste brwi, przyszedł do Okpiświata i rzekł:

— Słuchajno, mój waszeciu; znowu skarga na ciebie! Gospodyni powiada mi, że jej wszystko robisz tylko do połowy. Co to się ma znaczyć?

— Panie — odrzekł Jan niezmięszany — zastósowałem się tylko do twego rozkazu; wszakżeż przyjmując mię do służby, powiedziałeś jegomościuniu, abym tylko do połowy każdą robotę wykonał, a będzie już dobrze! Tak też robię!»

Pleban uśmiał się dosyć z filuta, który tak zgrabnie umiał się wykręcić i polubił go za ten niewinny figiel; gospodyni jednak nie mogła go ścierpieć i tak długo ujadała na niego, aż go wreszcie wygryzła. Mimo tego pleban pamiętał o nim. Właśnie w tym czasie umarł we wsi kościelny, a że kościół ani chwili bez niego obejść

się nie mógł, postarał się poczciwy pleban, że obrano na miejsce nieboszczyka Jana Okpiświata.

Figlarz zełga, wyśmieje, sianem się wykręci,
A jeszcze go ludzie mają w swej pamięci.

X.

Jan dziwacznych dokazuje rzeczy:
Chorych bez lekarstwa w lazarecie leczy;
Jednem słowem
Czyni zdrowym
Nawet takich, co już lata
Straceni byli dla świata.

Zajęcie kościelnego, wymagające regularności i pilności, niepodobało się takiemu wietrznikowi jak Okpiświat, który chciał żyć dobrze, co prawda, ale lekko i figlami przez świat się przebijać. To też wnet opuścił Butensztet i wnet udał się do Norynbergii, gdzie ogłosił się sławnym, jakiego dotąd świat nie znał, lekarzem. Na drzwiach kościołów, szpitali, na rogach ulic, na drzewach nawet poprzylepiał olbrzymie plakaty, które mówiły o cudownych skutkach metody leczenia nowego doktora. A był w Norenbergii jeden szpital tak przepełniony chorymi, że zarządzca szpitala rad byłby jak najprędzej ich się pozbyć. Udał się więc do Okpiświata, pytając, czyby nie mógł owych chorych szybko uleczyć? — »Dlaczego nie?! — odrzekł śmiało Okpiświat — jeśli mi dacie 100 talarów, w jednem dniu wypróżnię wam szpital!«

Zarządzca szpitala niezmiernie się tem ucieszył i wypłacił Okpiświatowi odrazu 10 talarów zadatku.

Następnego dnia Okpiświat przyszedł wczas rano do spitala i zamknął się z pacyentami. Zapytał każdego o rodzaj choroby, a odchodząc

rzekł każdemu z osobna: «Ślubuj, że nigdy i nikomu nie powiesz, co teraz usłyszysz. Dla przywrócenia wam sił i zdrowia, nie ma na świecie innego środka, jak jednego z was spalić na proszek i dać go w płynie do wypicia innym! Wyszukam do tego najsłabszego i najniedołężniejszego, który już na nic światu się nie przyda. Jutro przyjdę tu z zarządcą, a stanąwszy we drzwiach, zawołam: »Kto zdrów, niechaj wstaje i uchodzi! Miej się więc na baczności, abyś nie zaspał!«



Każdemu życie jest miłe i umierający nawet ma jeszcze nadzieję wyzdrowienia; nic też dziwnego, że każdy z chorych, w wielkim strachu, aby na niego nie padł straszny wyrok, całą noc nie spał i czuwał, rychłoli sławny lekarz przyjdzie i na nich zawoła. Każdy przygotowany już był do ucieczki. To też, skoro nazajutrz Okpiświat z za-

rządcą szpitalu stanął w otwartych drzwiach i huknął: «Kto zdrów, niech wstaje i uchodzi!— wszystko sypnęło się tłumnie przez drzwi i okna, lękając się spóźnić, aby nie uchodzić za najsłabszego i nie poddać się spaleniu. W kilka minut szpital był próżniuteńki. Ucieszony zarządca, niemało zdziwiony tajemniczym, a cudownym rezultatem słów uzdrawiających Okpiświata, uściskał mu ręce serdecznie, zaprosił na wyśmienite śniadanko i wypłacił bez wahania przyrzeczone honoraryum.

Okpiświat, schowawszy do kieszeni pieniądze, czmychnął, jak mógł najprędzej, z Norynbergii, o czem, gdy dowiedzieli się chorzy, co do jednego nazad do szpitala powrócili.

Zdziwiony zarządca, gdy dowiedział się z ust ich o podstępie blagiera, o mało nie stracił zmysłów ze złości i z żalu za zmarnowanymi talarami. Cóż było jednak robić; Okpiświat był już za górami, a 100 talarów jak licho wzięło, tak i nie oddało.

Nie wierz nikomu na pierwsze słowo,
Bo cię oszuka, a to nie zdrowo!

XI.

Janek, psów, kotów narobił z ciasta,
Wszystko na gwiazdkę przyniósł do miasta;
Wziął za swe figle dużo pieniędzy,
I w jednej chwili pozbył się nędzy!

Dopóki starczyły pieniądze, Okpiświat żył sobie wygodnie i hulał. Skoro jednak ostatni grosz z kieszeni uleciał, trzeba było pomyśleć o nowym zarobku. Udał się więc do Brunszwiku i przyjął służbę u piekarza. Trzeciego dnia rzekł do niego majster:

— Słuchajno przyjacielu, interesa moje wywołują mię z domu na cały dzień jutrzejszy, musisz więc sam być przy pieczeniu!

— Dobrze — odrzekł Okpiświat — ale cóż piec?

Rozgniewany tem pytaniem majster odrzekł z szyderstwem: »Pieczże waszmość koty, psy i sowy, kiedy nie wiesz, co piekarz piecze innego!

Okpiświat nic nie odrzekł, ale gdy zamknął się sam w piekarni, narobił z ciasta same psy, koty i sowy, i dziwolągi te wsadził do pieca. Majster zobaczywszy to nazajutrz, wrzasnął, odchodząc od gniewu: »A ty łotrze, wisusie, cóżeś mi ty najlepszego zrobił?« »Nic nad to, coście przykazali! — odrzekł spokojnie Janek. Majster chwycił Okpiświata za kark, wołając: »Zapłać mi łajdaku za ciasto, za opał i użycie pieca, a potem marsz do trzystu djabłów i z pieczywem rób, co ci się rzewnie podoba! Okpiświat, który właśnie ubiegłego dnia dostał talara tryngeldu, zapłacił majstrowi, co żądał, a swoje psy, koty i sowy wziął w kosz i wystawił jako towar gwiazdkowy na rynku. Osobliwsze te specyały zainteresowały do tego stopnia ogół, że w mgnieniu oka je rozchwytano, wcale nie targując się z przekupniem. Okpiświat sprzedał więc wszystko i zebrał dużo pieniędzy, bo była to nowość w pieczywie. Dowiedziawszy się o tem majster, pobiegł co tchu na rynek do Okpiświata, aby mu jeszcze i za zarobek dopłacił — ale po Okpiświacie nie było już ani śladu.

Nowość każda na lep chwyta;
Czyli dobra nikt nie pyta!

XII.

Janek straszy ogniem ludzi,
Wielki strach w biedakach budzi.

Zima była nadzwyczaj mroźna i ciężka, jak Okpiświat zużywszy już grosz ostatni, w wytartej odzieży przybył do Halbersztatu. Zmrożony na kość chciałby chętnie się ogrzać, ale nie wiedział gdzie i przy czem; niegościnni zaś mieszczanie nie chcieli przypuścić go do ciepłej izby Mszcząc się na nich, wystraszył ich zato Janek porządnie.

Z udanym przerażeniem na twarzy, począł biec przez ulice miasta, wołając: Ogień ogień!

Wystraszeni mieszkańcy wypadali tłumnie na ten alarm z domów i biegli za opętanym urwiszem, pytając: »A gdzież ten ogień, gdzie?«

— Gdzie? — zapytał Okpiświat ze śmiechem, przystanąwszy wśród tłumu — gdzie? ot, żebym to wiedział, nie marzłbym tu na dworze, jak pies. Powiedźcie mi, gdzie się u którego z was pali, bo mi zimno szkaradnie!

Halbersztadtczycy, jakkolwiek rozgniewali się bardzo na Okpiświata, że z nich ośmielił się zadrwić, radzi byli, że cała awantura przynajmniej na czczym strachu się skończyła.

Lepsza bojaźń, niż nieszczęście,
Lepsza groźba niźli pięście.

XIII.

Przyszłość Janek ludziom wróży,
Skąd zysk zbiera bardzo duży.

Okpiświat wpadł na nowy sposób zebrania bez kłopotu i pracy pieniędzy. Udawał słynnego wróżbitę, przed którego wzrokiem wszystko się odsłania i przyszłość nie ma dlań tajemnicy. Na lep ten dał się złapać pewien bardzo zamożny

gospodarz, który spodziewał się spadku po krewnym. Chcąc naprzód dowiedzieć się, czy istotnie spełni się jego życzenie, zaprosił do siebie Okpiświata, aby mu przyszłość przepowiedział. Okpiświat przystał na to pod warunkiem, że go gospodarz dwa tygodnie będzie darmo żywił, i zapłaci w dodatku 10 talarów. Ciekawy gospodarz chętnie na to przystał. A gdy dwa tygodnie już minęły, rzekł mu Okpiświat: »Cieszcie się gospodarzu, spotka was wkrótce wielkie szczęście!«

Gospodarz uradowany tem niezmiernie, na łeb na szyję począł biec z piętra po schodach, by podzielić się tą wieścią z kochaną żoneczką — i w impecie, ominąwszy kilka schodów, upadł i złamał obie nogi.

— A ty przeklęty oszuście — zaryczał wtedy do nadchodzącego właśnie Okpiświata — oto szczęście wielkie, któreś mi przepowiedział.

— Wcale was nie oszukałem — odparł dumnie Janek — czyż to nie wielkie szczęście, żeście sobie karku nie skręcili, łamiąc nogi. Bez nóg żyć jeszcze możecie, a zresztą i nogi się wam może wyleczą, a ze złamanym karkiem żyć trudno. A życie przecież największem jest szczęściem człowieka!

Wróżbita zawsze mówi dwóznacznie;
Nie wierz wróżbitom, bo czynisz opacznie.

XIV.

Okpiświat mimo wygnania wyroku,
Nie rusza się z kraju ani kroku.
Ziemię kupuje,
Księcia oszukuje,
I na własności swej za szeląga,
Z rozkazu księcia sobie urąga.

Wędrując z miasta do miasta, przybył Okpiświat do Lunenburga, gdzie tak panującego tam

księcia obraził, że ten pod karą śmierci rozkazał mu się z jego posiadłości wynosić. Ale trefnisiowi wcale nie chciało się pięknego kraju opuszczać, gdzie mu się wcale dobrze działo. Postanowił więc podejść księcia wykrętem. Przyjechał z wózkiem do orzącego chłopa i zapytał się go:

— Hej, przyjacielu! czyje to pole?

— Moje własne, odziedziczone po ojcach — odparł chłop,

— A ilebyście tak chcieli za kilka szufli ziemi, aby ten wózek napełnić?

— Nie więcej nad szeląga!

Okpiświat zapłacił żądaną kwotę, wsypał ziemię do wózka i spokojnie wyjechał na gościniec, dążąc wprost ku stolicy księcia. Przed bramami



miasta spotkał go właśnie najeżdżający książę, a poznawszy Okpiświata, zawołał rozgniewany:

— A ty łajdaku i hultaju, czyż nie kazałem ci się wynosić z mego kraju? Jak śmiesz dłużej pozostać na mej własności?!

— Jaśnie wielmożny panie — odparł nieulękniony Okpiświat — nie na waszej, ale na mojej znajduję się własności. Ziemię tę, na której siedzę, kupiłem od chłopa, który ją nazwał swą ojcowizną!

— Niech cię piekło pochłonie, ty szkaradny krętaczu — odparł udobruchany książę — tym razem ci jeszcze przebaczam łaskawie; jeśli cię atoli znowu tutaj spotkam, rozkażę cię bez pardonu powiesić wraz z wozem i z koniem!

Kto się czuje na swem prawie i na swej własności
Nie potrzebuje się lękać żadnej ludzkiej złości.

XV.

Malarzem Jankowi zostać się chciało
Było też z tego śmiechu niemało.

Okpiświat, nie chcąc się niepotrzebnie narażać lunenburskiemu księciu, opuścił Lunenburg i przybył na dwór landgrafa Hesyi.

— Mości książę! — rzekł — jestem malarzem-artystą z profesyi. Chętniebym księciu stworzył jakie arcydzieło za wcale skromne wynagrodzenie.

Landgraf był wielkim miłośnikiem sztuki; przyjął go więc z wielką radością.

— »Wymalujesz mi przyjacielu, wyjście izraelitów z Egiptu, pochód przez morze czerwone i zagładę Faraona!«

Dobrze! — odparł okpiświat — w przeciągu 6 tygodni dzieło będzie skończone; wymawiam sobie jednak osobną salę do roboty i naprzód

wypraszam sobie, aby mi nikt tam nie zaglądał i nie przeszkadzał.

Landgraf zgodził się na to i stawiał artyście na stół najlepsze potrawy i wina. Prócz tego dał mu naprzód na malarskie potrzeby i jako zadatek: 200 talarów, które Okpiświat z radością ukrył dobrze przy sobie.

Wreszcie nadszedł dzień terminu, w którym obraz miał być odsłoniętym. W sali wraz z landgrafem zgromadzili się wszyscy jego krewni i przyjaciele, wasale i służba. Okpiświat przybrał poważną minę i uroczyście spuścił białą zasłonę. Ale cóż za wyraz odmalował się w mgnieniu oka na twarzach wszystkich zgromadzonych. Wyczytałeś w nich gniew, zawód i oburzenie. Niektórzy wybuchnęli homerycznym śmiechem. W miejsce obrazu stała tylko szeroka, czerwono pomalowana deska.

— A to co znowu? — krzyknął landgraf.

— Za pozwoleniem, wysoki książę, powoli...— rzekł tłómacząc Okpiświat—to jest morze czerwone...

— A izraelici?

— Już przeszli!

— A gdzież Faraon z swym ludem?

— Utonął!

Tutaj zadrżał aż zamek od niepohamowanego, ogromnego śmiechu.

Precz mi z oczu, ty łajdaku szubieniczniku — krzyknął wreszcie landgraf, przychodząc do siebie.

Okpiświat nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i uciekł, aż się za nim kurzyło unosząc z sobą 200 nienaruszonych talarów i wspomnienie smacznego wiktu, jakim rozkoszował się u księcia przez całe 6 tygodni.

A cała Europa tym figlem zachwycona
Do dziś dnia opowiada sobie »zgubę Faraona«.

XVI.

Okpiświat idzie do Pragi, do stolicy czeskiej;
A będąc z natury trzpiot i hultaj łebski —
Udaje mądrca; mądrości cudów dokazuje
Tak, że się cała Praga wielce mu dziwuje.
I tak wielcy, jak i mali,
Wielką mądrość mu przyznali.

Z dwustu talarami w kieszeni udał się Okpiświat w prost do Pragi, stolicy czeskiej. Przybywszy do miasta, ogłosił się plakatami za mistrza mądrości, magistra wszech nauk, który najtrudniejsze i najzawilsze pytania w lot rozwiązać umie. Reklama przysporzyła mu rozgłosu i zrobiła swoje. Wszędzie mówiono tylko o wielkim mędrcu i jakto zwykle bywa, opowiadano sobie o jego mądrości niesłychane, zmyślone dziwy. Rozgniewało to niezmiernie uczonych profesorów wszechnicy pragskiej, a zwłaszcza słynnego z nauki jej rektora. Wezwał on na tajemną naradę wszystkich doktorów akademii i mistrzów nauki, w celu obmyślenia z nimi sposobu, którymby można zdyskredytować reklamującego się mędrca. Zgromadzenie uczonych uchwaliło, aby sam rektor zadawał Okpiświatowi pytania. Nazajutrz zeszli się wszyscy: rektor, doktorowie akademii, profesorowie wszechnicy i inni głośni z nauki czescy męże.

Przyszedł i zaproszony Okpiświat z gospodarzem domu, w którem zamieszkał, obywatelami i czeladnikami rzemieślniczymi z obawy, aby mu studenci nie wyrządzili jakiej krzywdy. Na zgromadzeniu wyznaczono mu miejsce w katedrze i kazano mu odpowiadać na pytania rektora. Pierwszem pytaniem było: »ile kropel wody znajduje się w morzu?« Objawiono mu nadto, że jeśli na to pytanie nie odpowie, zostanie z miasta róz-

gami wypędzony, jako oszust i hańbiciel nauk. Okpiświat nie namyślając się, odrzekł: »Szlachetny panie rektorze, rozkażcie wszystkie wody, wpadające do morza wstrzymać, a natychmiast wymierzę morze i powiem wam, owszem dowiodę, ile kropel wody się w nim mieści«. Była to dla rektora, jak w ogóle dla każdego człowieka, rzecz niepodobna; nie żądał też więcej od Okpiświata na swoje pytanie, lecz zadał mu zaraz drugie: »Powiedz mi, ile dni do dzisiaj upłynęło od Adama?« Okpiświat odrzekł natychmiast: »Siedm, bo gdy te upłynęły, innych siedm po nich nastąpiło i tak trwać będzie aż do skończenia świata!« Rektorowi spodobała się ta odpowiedź; zadał mu więc trzecie pytanie: »Powiedz nam, gdzie jest środek świata?« »Tu gdzie stoję — odparł pewnym głosem Okpiświat — jeśli nie wierzycie, to zmierzcie — jeśli się choćby tylko o włos pomyliłem, możecie mi kłamstwo zarzucić!« Twierdzenie to również było niepodobne do stwierdzenia, a rzeczywiste, boć na kuli każdy punkt może być jej środkiem. Rektor więc i tym razem musiał zamilknąć, ale niekontent z takiego obrotu rzeczy, nie poprzestał na trzech pytaniach. »Powiedz mi — rzekł do Okpiświata — jak też daleko z ziemi do nieba?« Okpiświat odrzekł: »Niebo jest bardzo blisko ziemi, bo gdy się w niebie co mówi, można doskonale słyszeć na ziemi; a gdy się tutaj co mówi, równie dobrze słyszeć i w niebie. Wstąpcie tylko do nieba, a przekonacie się, że chociaż tu cicho mówić będę, wy mię tam dokładnie zrozumiecie i usłyszycie?« Znowu twardy orzech do zgryzienia. Pyta go więc rektor: »Jak wielkie jest niebo?« Okpiświat, jakby na to był przygotowany, odparł: »Niebo jest sto tysięcy mil szerokie i ty-

też wysokie. A jeśli mi nie wierzycie, proszę, zdejmijcie słońce, księżyc i gwiazdy z nieba i mierzcie je, a przekonacie się o prawdzie«. Uczeni nie mogli z Okpiświatem nic wskórać, bo był dla nich za dowcipny — żałowali też bardzo, że go na niczem nie mogli złapać i niczem mu zaszkodzić.

Często dowcip zamydli oczy i nauce;
Jeśli kto, nasz Okpiświat znał się na tej sztuce!

XVII.

Sława Janka w Erfurcie, pośród mistrzów wzrosła
Bo nauczył tam czytać leniwego osła.

Obawiając się studentów pragskich, przeniósł się Okpiświat do Erfurtu, siedziby sławnej akademii. O zjawieniu się jego głosiły znowu olbrzymie afisze. Niestety dowiedziano się tutaj o jego figlach i aby go wyśmiać, oddano mu do nauki osła, było ich bowiem w mieście po owe czasy wiele, tak starych jak i młodych. Rzekli tedy do niego uczeni:

— Mistrzu, jeżeli wierzyć mamy szumnym pochwałom o tobie, potraficie podobno nawet nierozumne uczyć zwierzęta. Zaiste dziwny i niebywały to wypadek w dziejach wychowania. Chcąc się o prawdzie tych pogłosek przekonać, uczeni tutejszej akademii uchwalili dać wam w naukę osła. Czy podejmiecie się nauczyć go czytać i pisać?

— I owszem — odrzekł smiało, jak zwykle Okpiświat — lecz do tego potrzeba znacznego czasu, gdyż, jak wam wiadomo, jestto najgłupsze stworzenie pod słońcem.

— Więc ileż potrzeba lat na to?

— Dziesięć najmniej, moj panowie; a po upływie ich stanę przed wami z osłem do egzaminu. Za fatygę wszagże dacie mi 500 talarów; w zadatku zaś kilkadziesiąt.

Uczeni zgodzili się chetnie na warunki. Okpiświat umieścił osła w osobnej stajence, aby mu nikt w nauce nie przeszkadzal. W żłób, gdzie dawano potrawę, położył psałterz, a między karty nasypał owsa i nakład wiechcie siana. Osioł dowąchawszy się w książce pokarmu, chcąc owies z pomiędzy kart wydostać, począł je przewracać językiem, a gdy brakło strawy, ryczał swoje »Ai, ia!« Zauważywszy to Okpiświat, pobiegł co tchu do rektora i rzekł: »Panie rektorze, kiedyż zajrzycie do mego ucznia?« A cóż, czy pojmuje naukę?« — zapytał rektor. — »Jusciż tępa to głowa — odrzekł Okpiświat — lecz pilnością moją niezmordowaną i sztuką doszedłem do tego, że rozpoznaje już niektóre litery, zwłaszcza samogłoski i umie je bez pomyłki wygłaszać. Jeśli łaska, proszę się przekonać. Rektor obiecał go odwiedzić po obiedzie. Osioł musiał do tego terminu pościć. Gdy po obiedzie Okpiświat z Rektorem i kilkoma doktorami erfuckiej wszechnicy przybył do oślej rezydencyi, Okpiświat przedłożył uczniowi swojemu książkę, lecz owsa w nią nie wsypał. Zgłodniałe oślisko przewracało chciwie karty książki, a że nic w niej nie znalazło, zaczęło raz w raz ryczeć: »Ja, ai, ya, ya!«

— »Oto słyszycie panowie — ozwał się wówczas Okpiświat — jak mój uczeń wyraźnie i bezzająknienia znane już sobie zgłoski wygłasza. Mam przeto nadzieję, że i przed umówionym terminem do celu z nim doprowadzę!« Poczciwy

rektor jednak nie doczekał się tego szczęścia, bo wkrótce umarł. Okpiświat tylko na to czekał, wyniósł się precz z pieniądzmi, jakie otrzymał w zadatku, a opuszczając miasto, rzekł z głębokiem westchnieniem do siebie: »Coby to była za ogromna praca, gdyby kto chciał wszystkich osłów w Erfurcie nauczyć rozumu!«

Sztuka to wielka nad sztukę,
Osłowi wdrożyć naukę!

XVIII.

Skórę swą Janek ocalił,
I nocnych stróżów owalił.

Opuściwszy Erfurt, po licznych figlach, psotach i awanturach zaglądnął Okpiświat do Norynbergii. Pewnego razu zauważył on, że stróże nocni, zamiast pilnować miasta, schodzili się do piwnicy ratusza, gdzie była winiarnia i tam bawili się w najlepsze. Okpiświat postanowił ich ukarać i psikusa im zrobić. Obeznany dobrze z miejscowością, z parkanu opasującego targowicę wieprzów powyłamywał deski i powrzucał je w wodę. Potem wrócił pod ratusz i począł śpiewać, krzyczeć, hałasować i żelaznym młotem bić po kamieniach tak silnie, że aż iskry się sypały. Stróże nóż go ścigać! Okpiświat uciekł na targowicę wieprzów, przedarł się przez kładkę za wodę i począł wołać: »He, he! a gdzie wy tchórze, a gdzie wy? Rozgniewani stróże, mając trochę w głowie, nuże za nim naprzód, nie widząc wody, aż tu bęc, bęc na łeb do rzeki! Pomaczali się i pokąpali i ledwie

potrafili wydostać się nazad na brzeg i to z podrapanymi twarzami. Okpiświat, śmiejąc się do rozpuku, złapawszy kija, gdy ci gramolili się nieprzytomnie we wodzie, obił ich na kwaśne jabłko i nazad zamknąwszy, zawołał: »Ot widzicie, co to znaczy zamiłowanie wygody; kąpać mogliście się i jutro, chcąc dzisiaj mię złapać! Stróże wściekli z gniewu, przysięgali mu zemstę, ale nie mieli jej już nakim wykonać, bo tej samej nocy umknął całkiem z Norynbergii.

XIX.

Figlarz Janek dobrze żyje,
Bez pieniędzy je i pije!

Dostawszy się do miasta Bambergu, wstąpił Okpiświat do gospody dla wypocznienia i posilenia się. Wesoła a bystra gosposia, poznała zaraz, że to obcy przybysz, z słodziutką przeto minką zapytała go, czegoby sobie życzył. »Chudopachołek ze mnie — odparł Okpiświat — dysponować nie mogę; jeśli mi dać co chcecie, dajcie z własnej woli! Nic z tego — odparła gospodyni — rzeźnik mięsa darmo nie daje, a wszystko trzeba dzisiaj drogo zapłacić! — No, kiedy tak, to i ja będę jadł za pieniądze! — To mi się podoba; gdzież więc chcecie? U stołu pańskiego je się za 24 fenigów; przy drugim stole za 18, a ze służącymi za 12 fenigów. — No, kiedy już mam jeść za pieniądze, to juścić przy pańskim stole! A w duchu pomyślał sobie: im więcej pieniędzy, tem lepiej.

Najadłszy się i napiwszy do syta, rzekł do restauratorki: »No, kochana gosposiu, odprawcież

mię już, bo zjadłem! — A dobrze, idźcie sobie, tylko mi w pierw zapłaćcie! — Jakto, nie ja wam, ale wy mnie macie zapłacić! Wszakżeście wyraźnie powiedzieli, przy tym stole je się za tyle, a przy tym za tyle fenigów. Juścić obrałem sobie stół pański, aby więcej zarobić. I daję wam słowo, że uczciwie sobie zapracowałem na przyrzeczoną za-



płatę, bom aż się spocił, com tyle jadł i pił, jakby za dziesięciu! — Gospodyni, dobre z natury babsko, poznawszy figiel, rozśmiała się tylko i rzekła: »A ty figlarzu! tym razem puszczę ci to płazem, ale byś mi się powtórnie nie ważył coś podobnego uczynić, bo wylecisz za drzwi, jak fryga. Idź mi z Bogiem, a zaraz!« Okpiświat po-

szedł, zadowolony niezmiernie, bo brzuch miał pełny, a to grunt!

Wieluż to ludzi takiego jest zdania
I wieluż ludzi do niego się skłania —
Że w glowie, choćbyś miał kłaków funt,
Pełny mieć brzuch — to grunt!

XX.

Wróciwszy do Niemiec kraju,
Okpiświat podług zwyczaju —
Tęgo ludzi oszukuje,
Bez grosza kury kupuje.

W Kwedlinburgu poszedł raz Okpiświat na rynek i zobaczył tam kobietę z koszem kurcząt, między którymi był też stary kogut. Pyta ją więc, po czemu para. »Po dwa grosze! — odpowie baba.— Może co spuścicie? — Nie mogę paniczku! Bierze tedy Okpiświat kosz z wszystkimi kurczętami i idzie ku zamkowej bramie. Zdziwiona tem kobieta, biegnie za nim i woła: »A cóż wy robicie?« — Jestem pisarzem ksieni! — odpowiada Jan. — A mnie co do tego, czemta jesteście; chcecie kury, to zapłaćcie, bo ja z ksienią nie mam nic do czynienia, a ojciec po setne razy mi powtarzał, abym nie pożyczała nic możnym i bogatym. Proszę więc natychmiast zapłacić lub kury mi zwrócić! »Zamało macie wiary i zaufania, kobieto: ale żebyście się nie lękali, macie tu w zastaw koguta; za chwilę wrócę z koszem i z pieniędzmi!— To muwiąc wcisnął jej w ręce własnego jej koguta. Stało się to tak sprytnie i dorywczo, że babina nie spostrzegła się na razie na podstępie, a kiedy

przyszła do rozumu — Okpiświata szukajże wraz z wichrem w polu.

Miej zawsze bystrość i pilną uwagę,
Abyś mógł poznać i podstęp i blagę!

XXI.

Młoty, cęgi w kupę kuje,
Co tylko może, to psuje
Okpiświat; a potem w nogi...
Dał drapaka psotnik srogi.

Niedostatek, głód i zimno zaprowadziły Okpiświata do pewnej wsi, gdzie mieszkał kowal. Udał się wprost do niego z prośbą, by go przyjął do roboty. Majster przyjmując go, rzekł: »Dobrze zostań u mnie, ale wiedz, że u mnie czeladź tylko połowę nocy na pierzach spędza!« — Aha, tłu-



maczył sobie w duchu Okpiświat — więc drugą połowę nocy pierze musi leżeć na czeladnikach.

Przymocował sobie tedy na grzbiecie pierzynę, zbliżył się do ogniska i począł kuć, aż się iskry na pościel sypały.

— A ty przeklęty urwiszu! — zawołał rozgniewany majster, wyszedłszy do kuźni — cała moja piękna pościel z dymem pójdzie. A idziesz mi ty precz od ogniska!

— I czegóż się tak gniewacie — odparł Jan — trymałem się przecież ściśle waszej przestrogi! połowę nocy ja leżałem na pierzach, drugą połowę one powinny leżeć na mie!

— Bodaj cię piorun ubił, ty przemierzły krętaczu, bodajś górą stąd wyszedł.

— Stanie się jako chcecie! — rzekł Okpiświat, wyszedł na strych, pozrzucał z dachu dachówki, wylazł otworem na dach i spuścił się po drabinie na ulicę.

— A co to za łajdak! — zawołał łamiąc ręce kowal — pewnie Europa nie ma takiego drugiego! Tuż narobił mi kosztów na jakie 10 talarów.

— Ba — rzekł mu na to jeden z czeladników — z Okpiświatem trudno żartować i dwuznacznie mówić; umie on z każdego uchybienia naszego korzystać! I teraz nie zrobił on nic nadto, że wypełnił najściślej wasz rozkaz.

Niech cię dwuznacznie mówić nie bierze pokusa,
By ci kto dotkliwego nie wyciął psikusa!

XXII.

Jan ze szewca zażartował,
Wszystkie skóry mu popsował.

Wypędzony od kowali, zgłosił się Okpiświat do szewca, wielkiego pijanicy i próżniaka. Ten

kazał Okpiświatowi przykrawywać kamaszki. Na zapytanie jego, jak to ma czynić, niecierpliwy szewc, spiesząc już na wódkę, krzyknął: Kraj wielkie i małe jak je pasterz za bramę wygania! Był to tylko płaski i głupi dowcip pijaka szewca, który zawsze mięszał do swej mowy nie trzymające się z sobą i nierozumiałe wyrazy i zdania. Okpiświat wszakże zastósował się do rozkazu ze zwykłą sobie ścisłością i powykrawał ze skóry woły, konie, barany, kozy i owce. Kiedy wieczorem ledwie majster dobrze podpiły powrócił i tę dziwną robotę zobaczył, krzyknął z gniewem: »Cóżeś mi tu ośle za głupstwa porobił — na cóż mi się to przyda. Hultaju jeden, zepsułeś mi skórę!— Na to Okpiświat: Wszakżeście mi kazali krajać: małe i wielkie, jak je pasterz wygania. Ja zrozumiałem pod tymi słowami bydło i zrobiłem, coście mi przykazali. — A ja znów rozumiałem trzewiki — odparł szewc nieco udobruchany. — Na teraz puszczam ci to gładko! ale drugim razem dostaniesz baty.

Na drugi dzień wybierając się znowu na wódkę, rzekł szewc do naszego Janka: »Ja tu wnet przyjdę, staraj mi się zeszyć razem te małe i te duże trzewiki!»

Okpiświat obiecał pospieszyć się; wziął tedy jeden duży i jeden mały i zeszył to wszystko razem do kupy. Nadszedł majster, wydarł mu zepsutą robotę i rzekł: »I cóżeś nicponiu najlepszego zrobił. Pod słowem »razem« rozumiałem, abyś mi i jedną i drugą parę zupełnie ukończył. Idź w djabły! większego krętacza nie widziałem dotąd jeszcze na świecie. Okpiświat udając zafrasowanego a w duszy śmiejąc się z markotnego szewca,

odrzekł: »Punktualniej i wierniej rozkazów wypełniać nie umiem!« — i poszedł sobie dalej.

Nie ustatkowawszy się ani odrobiny,
Hultaj z każdym stroi drwiny.

XXIII.

Okpiświat pewnego razu,
Stosując się do rozkazu,
W piwo, zamiast chmielu, bierze
Psisko brzydkie, stare zwierze!

Okpiświat przyjął teraz służbę u browarnika. Ten szedł właśnie na wesele i opiekę nad warzeniem piwa Jankowi poruczył, rozkazując mu przy drugim zlewie wrzucić chmiel do piwa. Okpiświat gdy przyszła pora na chmiel, wrzucił psa, który toż samo nosił nazwisko i wygotował go na prach, tak, że się tylko kości zostały. Kiedy gospodarz wrócił, by z Okpiświatem brzeczkę spuszczać, zapytał go niedowierzająco, czy dodał chmielu do piwa, bo się go dopatrzeć nie może. »Poszukajcie na dnie — odrzekł Okpiświat — a znajdziecie z niego jeszcze resztki«. Jakież było zdziwienie piwowara, gdy wyjął z kotła kości swego ulubionego psa. W gniewie wyrzucił Okpiświata za drzwi, a ten udając półgłówka, rzekł:

Jakżeż być może między nami zgoda,
Gdy za ciężką pracę taka jest nagroda!

XXIV.

Janek jako krawiec żyje,
Pod beczką suknie szyje!

W Berlinie przyjął Okpiświat miejsce u krawca, który rzekł do niego: »Kochanku, jeśli chcesz szyć dobrze, szyj ciasno i tak, żeby nie było widać!«

Okpiświat nuże z suknią pod beczkę. A ty co robisz? — pyta go majster. — Chcę szyć tak, aby mię nikt nie widział! Majster kazał mu iść z kryjówki i usiąść obok siebie. Ale wieczór był już późny i majstrowi oczy się do snu kleiły. Rzucił więc surdut, który szył, Okpiświatowi mówiąc: »Dokończ mi wpierw tego wilka!« Okpiświat popsuł surdut na drobne kawałki, z największego płata wykroił postać wilka i położył go na stole; poczem położył się do łóżka. Nazajutrz, gdy majster ten figiel spostrzegł, w wielkim gniewie zapytał: »I cóżeś to u licha zrobił!« — Wilka, boście tak przykazali! — Majster puścił to w niepamięć.

W kilka dni później majster został zaproszony na wesele, a że właśnie dokończał surduta, dał go Okpiświatowi, mówiąc: »przyrzuć tam do tego surduta rękawy!« — i poszedł. Powróciwszy, zastał Janka rzucającego na surdut rękawy i pyta: »Cóż u djabła; znowu głupstwa ci w głowie?« — To wcale nie głupstwa. Już kilka godzin przyrzucam do tej przeklętej sukmany rękawy, a w żaden sposób nie chcą się trzymać! Wiedziałem naprzód, że to praca daremna! — Łotr z ciebie! — krzyknął majster — idź precz z oczu, bo cię kijem skroję!

— Po co się to gniewać — odrzekł flegmatycznie Janek — któż temu winien, że zawsze co innego mówicie, a co innego robicie! Mnie samemu żal trudu i świec spalonych; lecz przywykłem już do niewdzięczności świata; spróbuję szczęścia gdzieindziej! I odszedł, nucąc sobie pod nosem:

Ileż to w życiu jest cierni i burzy;
Niewdzięczność świata za zapłatę służy,
Nikt nie dogodził po dziś dzień nikomu,
Najlepiej chyba zasklepić się w domu!

XXV.

Krawcom Janek chciał dokuczyć;
Począł ich rzemiosła uczyć!

Okpiświat po różnych tarapatach przyszedł do miasta Rostoku i stąd porozpisywał do krawców różnych miast w Pomeranii, Holsztynie, Meklenburgu, Hamburgu, Lubece, Bremen i do innych miast, zaproszenia do Rostoku, gdzie przyobiecał nauczyć ich takiej sztuki krawieckiej, która do skończenia świata będzie nieodzowną w krawiectwie. Zjechali się krawcy, a wtenczas Okpiświat wyszedł na trybunę i ozwał się uroczyście:

— »Szanowni towarzysze krawieckiego rzemiosła! mając igłę, nożyce, naparstek i nici, możecie wprawdzie dość znośnie prowadzić wasze rzemiosło; atoli ja was nauczę jeszcze jednej zbawiennej sztuki, bez której rzemiosło krawieckie nie może być w całem tego słowa znaczeniu doskonałe. Otóż nawłócząc nić w igłę potrzeba koniecznie na drugim jej końcu zrobić węzełek, inaczejby się łatwo z igły wywlokła, a toby robotę opóźniało!«

Krawcy pospuszczali nosy na kwintę, zawstydzeni, że się dali uwieść takiemu półgłówkowi, goniąc za nowością, a sobie samym nie ufając.

W własne swe siły wiarę miej —
A z rad krzykaczów głośno się śmiej!

XXVI.

Janek baby oszukuje —
I ucieczką sie ratuje!

Przypadkowo dostał się Okpiświat do kuśnierza. A ponieważ i jemu figle płatał, ten rozgnie-

wany porwał karbacza, chcąc nim porządnie obić trefnisia. Ale Okpiświat nuże w nogi. Na schodach żona kuśnierza i dziewka chciały mu zastąpić drogę, ale i te w mgnieniu oka rozbroił. »Puszczajcie mię coprędzej puszczajcie, — zawołał — muszę biec po cyrulika, bo pan mój nogę złamał!« Przerażone babska osłupiały z przestrachu, a tymczasem nadbiegł kuśnierz, baby poprzewracał w wielkim



impecie i sam upadł, potknąwszy się na nich; Okpiświat już był za dziesiątym domem.

Nie zawsze figiel się uda
Nieraz poczują to uda!

XXVII.

Jan tkaczowi nie do smaku
Klepie wełnę sam na dachu!

W Stendalu wstąpił Okpiświat jako robotnik do tkacza. »Nie lubię ja — rzekł majster — ta-

kich próżniaków, darmozjadów, co to poniedziałki zamieniają sobie w swięto. U mnie czeladnik musi caluteńki tydzień pracować bez przerwy!« Okpiświat wstał do klepania wełny raniutko w poniedziałek, to samo i we wtorek, co się gospodarzowi bardzo podobało. We środę przypadło święto jakiegoś apostoła, które uroczyście obchodzono; atoli Okpiświat jakby o tem nie słyszał, począł wełnę klepać tak, że się rozlegało po całej ulicy. Majster słysząc to, wstał z łóżka i rzekł do Janka: »Czeladniku, przestańże klepać, boćto dzisiaj święto, zapłacę ci i tak, co ci się należy. Ale muszę ci odrazu zwrócić uwagę, że za nisko klepiesz; klep trochę wyżej, inaczej robota nie będzie dobra!« — Okpiświat wstaje nazajutrz rano, wyłazi na strych i tam węłnę klepie. Majster znowu z łóżka wstaje, wychodzi na strych zobaczyć co tam tak stuka. I zdziwiony widzi Okpiświata. »No, majsterku — zapytał naiwnie Janek — czy teraz dosyć wysoko klepię?« »Żebyś tak wlazł na dach — byłoby jeszcze wyżej« — odrzekł szyderczo majster. Okpiświat zaraz z tego skorzystał. Ledwie majster wszedł na msze św. do kościoła, Okpiświat wydrapał się z wełną na dach i jak nie pocznie klepać z całej siły, to się tylko wełna, jak pierze, po powietrzu poczęła rozlatywać. Majster wracając z kościoła, spostrzegł to i nuże na Janka: »A cóż ty gamoniu tam robisz; czy to wełnę na dachu klepią? Nie widzisz jak się kosmyki rozlatują, czy co?« Okpiświat zżymnął ramionami i rzekł: »Nie wiem, doprawdy, jak wam wygodzić. Samiście mówili, że na dachu byłoby wyżej, a teraz łajecie mię za to!« Rozgniewany majster, aż zapienił się i krzyknął: »A złazisz mi ty huncwocie; precz mi do trzystu djabłów. Jak ci się zachciewa figlów,

to figluj; a jak masz robić to rób! Jedno z dwojga!« Okpiświat zeszedł z dachu, pokazał wełniarzowi na palcach koguta i drapnął, co mu tylko sił stało.

W nie swoje nie wdawaj się rzeczy,
Nikt ci nie przyzna, a każdy zaprzeczy!

XXVIII.

Jan Okpiświat hultajszczyna,
Wodą płaci garniec wina.

W kilka dni zjawił się Okpiświat w Lubece. W winiarni ratuszowej gospodarował pyszałek piwniczny, który lubił się chwalić przed każdym, że jest najsprytniejszy i najmądrzejszy ze wszystkich towarzyszy swego fachu.

— Et, — pomyślał sobie Okpiświat — popróbujmy się, kto mocniejszy. Wziął dwie konwie tego samego kształtu i wielkości, odział się długim i szerokim płaszczem tak, że dzbanków z pod niego wcale nie było widać. Jeden z nich był próżny, drugi napełniony wodą. Tak wszedł do winiarni, kazał sobie nalać garniec wina i ukrył konew z winem pod płaszcz, a wystawił napełniony wodą. Piwniczny nie spostrzegłszy tej zamiany, zażądał pieniędzy. »A cóż kosztuje garniec wina?« — zapytał Okpiświat.

— Czterdzieści fenigów.

— To trochę za wiele na moją kieszeń; mam tylko 10 fenigów przy sobie.

— »Targu i borgów nie znam — odparł dumnie szynkarz — za nos wodzić się nie dam, bo mam, chwała Bogu, rozum. Jeśli nie macie pieniędzy, to oddajcie wino!« Okpiświat nie opierał

się wcale; oddał konew z wodą, a z winem, ukrytem pod płaszczem, śmiejąc się w głębi duszy, opuścił winiarnię; a tymczasem winiarz wlał wodę do beczki wina — ani domyślając się, jak go Okpiświat sprytnie podszedł.

Nie myśl, żeś jeden najmądrzejszy z ludzi,
Bo pewne przekonanie czasami i złudzi;
Znajdzie się ktoś mądrzejszy, co cię tak pedejdzie,
Że cię chęć pyszałkowstwa na zawsze odejdzie.

XXIX.

Figlem się z śmierci Okpiświat wykupił,
Podszedł swych sędziów i wszystkich ogłupił!

Niestety Okpiświat nie zadowolnił się wewnętrznem przekonaniem, że dał sobie radę z przemądrzałym winiarzem — ale począł przechwalać się publicznie z swej sztuki. Jak zawsze znaleźli się długojęzyczni, którzy donieśli o tem władzy i ani się nasz Janek spostrzegł, jak go schwytano i stawiono przed sądem. A za owych czasów wyroki były surowe i za kradzież nawet karano śmiercią. A że Okpiświatowi kradzież dowiedziono, skazano go, bez odwołania się, na powieszenie. Skrzywił się, na to Okpiświat, bo mu życie wcale nie zbrzydło. Poszedł więc po rozum do głowy, a że w głowie jego, jak w magazynie, zawsze pełno było figlów i psikusów, wybrał z nich znowu jeden świeżutki i nieznajomy. »Sławetni panowie sędziowie — rzekł do trybunału — jeślić już tak być musi, przygotuję się na śmierć w pokorze; nie proszę o życie, nie żądam ani złota, ani srebra, bo cóż człowiekowi po tych marnościach świata,

gdy z nimi wnet rozstać się musi — a przecież miałbym dwie malutkie prośby...«

— No jakież? zapytał przewodniczący sędzia.

— Pierwsze, życzę sobie być powieszonym w lesie.



— Zezwalamy! — odezwało się wysokie zgromadzenie,

— Nadto proszę, aby mi wolno było wyszukać sobie drzewo, któreby mego trupa dźwigało.

— Zgoda i na to! — rzekli sędziowie, i wciągnęli to do pisemnego, urzędowego wyroku.

Poczem musiał Okpiświat wsiąść do katowskiego wózka i zawieziono go do odległego lasu. Ale Okpiświat jakoś nie mógł znaleść wygodnego drzewa: jedno wydało mu się za niskie, inne za wysokie, jedno za grube, drugie za cienkie, to sękate, tamto zaś zanadto wysmukłe. Słońce już

zachodziło, a Okpiświat jeszcze drzewa nie wyszukał. Teraz dopiero sędziowie poznali, że sobie z nich zakpił i rzekli: »Przyrzekliśmy mu spełnienie jego próśb i odwołać tego już nie możemy, tem więcej, że do aktów już cały wyrok wciągnięto. Ten urwisz jednak i za rok stósownego drzewa nie znajdzie — musimy go zatem ułaskawić. Niech będzie wywołany z kraju!

Życie każdemu i zawsze jest miłe,
Aby się ratować, ostatnią wytężamy siłę!

XXX.

Janek pieczeń tanio bierze,
Śmieją się też ludzie szczerze.

Ledwie, że wywinął się od śmierci, niepoprawny Okpiświat, awanturował się dalej w Erfurcie. Pewnego poranku przechodził koło rzeźniczych jatek.

— A waszeć nie wziąłbyś też co do domu?— zapytał go rzeźnik.

— O, dlaczego nie! — odrzekł Okpiświat — dajcież mi ładną porządną ćwiartkę cielęciny.

Rzeźnik, nie przeczuwając nic złego dał mu najprzedniejsze mięso. Okpiświat złapawszy ćwiartkę, skłonił się rzeźnikowi i... w nogi.

— A ty złodzieju! — krzyknął przerażony rzeźnik — gdzie pieniądze, zapłać mi waszeć! Na to Okpiświat z daleka: »O zapłaceniu przecież nie było mowy; chcieliście, abym co z waszego towaru zabrał do domu, więc przystałem na to; bo dlaczegóżby nie?

— Nie, nie — krzyknął rzeźnik — tak przenigdy nie myślałem; oddaj mi ćwiartkę.

— Co się też wam przyśniło; myślicie, że się wam dam na dutka wystrychnąć? Także przenigdy.

— Hm, ma słuszność! — mówili sąsiedzi.

To tak rozgniewało rzeźnika, że począł się z kolegami swego fachu ząb za ząb kłócić. Z kłótni zrobiła się ognista bitka, a Okpiświat tymczasem z ćwiartką... w nogi.

Jestto prawda oczywista:
Z kłótni dwóch — trzeci korzysta'

XXXI.

Dziesięć złotówek Janek wydrwiwa,
Potem się z tego jeszcze wyśmiewa.

W Lipsku dała się Okpiświatowi bieda we znaki. Wiedział on o jednym bogatym, ale skąpym obywatelu, który, gdy go prosił o datek wyszczuł go psami. Postanowił się więc na nim zemścić. Sztukę swoją wkrótce przeprowadził. Ów sknera poszedł raz do kościoła, aby się przekazać przed ludźmi odświętną swoją koszulą. Kiedy w kościele wszyscy ludzie padli na kolana, schylił się także i Okpiświat, a że był tuż obok skąpca, zdjął mu delikatnie srebrne sprzączki z nogi i zanim się ten nazad podniosł, Okpiświat był już u jego żony.

— Mościewy — rzekł do niej — mąż wasz żąda natychmiast 10 złotówek i posyła mię po to; na znak posyła swoje srebrne sprzączki. Łatwowierna kobieta dała żądany grosz natychmiast. Okpiświat wyszedł. Gdy mąż powrócił, pyta się go żona o użytek tych 10 złotych. I tu do-

piero pokazało się oszustwo Okpiświata, ale już zapóżno, bo Okpiświat był już daleko za Lipskiem.

Kto daje zaraz, dwa razy płaci,
Skąpy zaś zawsze podwójnie traci.

XXXII.

Jan na opak wszystko czyni,
Co się ruszy, to przewini.

We Frankfurcie przyjął Janek służbę kuchty. Kucharz polecił mu pilnować dobrze kuchni i rzekł: »Masz tu wołowinę, połowę ugotuj, ale z połowy zrób pieczeń, połóż na chłodno i uważaj, aby się nie spaliła!« Okpiświat stosując się dosłownie do rozkazu gospodarza, położył przeznaczoną na pieczeń wołowinę w piwnicy pomiędzy beczki piwa. W południe kucharz pyta o pieczeń, a Okpiświat: »Tę zaniósłem do lodowni, jeżeli się tam spali, zrzekam się zapłaty!« Dowiedziawszy się o tym figlu żona kucharza, chciała go natychmiast napędzić, ale kucharz odjął mu wprawdzie urząd kuchcika, a zamienił na woźnicę. W niedzielę wybrali się na przechadzkę powozem, którym powoził Okpiświat. Jakiś czas jazda szła dobrze, ale potem jak nie zacznie konie okładać, to zdawało się, że się zapalą. »Urwiszu jeden — krzyknął kucharz — jedź na szubienicę!« Okpiświat bez zamysłu skręca pod bliską szubienicę, a ponownie zbesztany, rzekł, udając głupiego: »Wam nigdy nikt nie wygodzi; czynię przecież wszystko ściśle podług waszego rozkazu, a nie mogę was zadowolnić!«

Takto zawsze głupcom bywa,
Że ich mądrzejszy wykiwa.

XXXIII.

Dziwny warunek Janka ratuje
Zwiedziony kupiec późno żałuje.

Okpiświat kupił sobie konia i pojechał z nim do Meklenburga. W gospodzie spotkał się z handlarzem koni, który koniecznie chciał od niego nabyć wierzchowca. Okpiświat opierał się temu, wreszcie rzekł: »Pieniądze u mnie nie nowina, ale oddam go wam pod jednem warunkiem«. »Zgadzam się na każdy« — odrzekł koniarz. »Oto jeżeli wytrzymasz trzy uderzenia batem, koń będzie twoim!« Handlarz koni przystał na to, ale po dwóch uderzeniach, Okpiświat się zatrzymał i rzekł: »No, a po trzeci zgłoś się za lat kilka!« Powiedziawszy to, Okpiświat dosiadł konia i galopem odjechał, ścigany przekleństwem koniarza, który nadarmo bolesne cięcia wycierpiał.

Nie baw się w żadne zakłady
Bo ucierpią twoje zady.

XXXIV.

Okpiświat końmi handluje,
Przyczem tęgo oszukuje.

Z Meklenburga udał się Okpiświat do Desau, gdzie słynne były targi na konie. Spostrzegł on tamże, że każdy koniaż pociągał konie za ogony, chcąc się przekonać, czy są zdrowe i czy długo będą żyły. Okpiświat skorzystał zaraz z tego, kupił za psie pieniądze konia z uciętym zupełnie ogonem, przyprawił mu żywicą nowy długi ogon i pojechał z nim także na targowisko. Wnet pojawil się koniarz i dalejże konia Okpiświatowego za ogon, ale ledwie trochę pociągnął, upadł na

ziemię wraz z ogonem. Był sam pewny, że koniowi ogon urwał.



Okpiświat zaś począł go besztać, a zwoławszy ludzi za świadków, wymusił na nim 10 talarów wynagrodzenia.

Z cudzemi rzeczmi obchodź się z uwagą,
Bo albo stracisz pieniądz, lub dostaniesz lagą.

XXXV.

»Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło,«
To się na Janku przedziwnie sprawdziło.

W Lineburgu poznał Okpiświata zamożny złotnik, który koniecznie chciał trefnisiowi figla wypłatać. Spotkawszy raz na ulicy Okpiświata, rzekł doń: »Przyjdźcie jutro do mnie na obiad, jeśli będziecie mogli, zjecie ze mną.«

Okpiświat przyszedł, ale zastał drzwi zamknięte. Nazajutrz spotkał się ze złotnikiem. »A bardzo ładnie — rzekł — prosicie mię na objad, a drzwi przed nosem mi zamykacie!« »Wcale nie przewiniłem — rzekł złotnik — powiedziałem wam przecież wyraźnie, że będziecie ze mną jedli, jak będziecie mogli. To już do was należało dostać się do mnie! No, ale przyjdźcie dzisiaj, drzwi stoją dla was otworem — ja przyjdę za wami!«

Okpiświat natychmiast wrócił się z drogi i wszedł do złotnika. Gospodyni i dziewka przyrządzały właśnie pieczeń. »Gospodarz prosi was bardzo — rzekł do nich — abyście natychmiast przyszły na targowisko po ryby, które zakupił!« Kobiety uwierzyły i wyszły z domu. Wtenczas Okpiświat drzwi za sobą zamknął, pieczeń piekł sobie dalej, a potem samiuteńki począł ją smacznie zajadać. Gdy złotnik przyszedł, nie mógł się doburzyć. Zmuszony był dobrą godzinę stać na polu, aż Okpiświat dobrze sobie podjadłszy, wyszedł i kłaniając się złotnikowi, rzekł: »Dziękuję ślicznie za objadek, upiekłem sobie cztery funty mięsa i tyleż wypiłem butelek piwa, zostawiłem wam kości i próżne butelki. Padam do stópek!« Powiedziawszy to, czmychnął.

Masz być gościnnym, to bądź z serca szczery.
Inaczej z psotą spotkasz się przechery!

XXXVI.

Od kobiet wszystko Jan mleko zakupił,
Nie dawszy grosza, biedne baby zgłupił.

W Bremen przyszedł Okpiświat do bab z mlekiem i udawał, że wszystko mleko od nich

zakupi, Na podaną cenę przystał i na garnkach i kubłach wypisał. Potem kazał wszystko zlać razem do jednej kadzi. Gdy się to stało, rzekł: »Moje miłe babusie, teraz nie dostaniecie pieniędzy, aż za dwa tygodnie. Która nie chce tak długo czekać, niech sobie mleko nazad zabierze«. Oszukane baby nuż w krzyk i w klątwy i bezładnie poczęły tłoczyć się do kadzi, aby mleko nazad sobie odebrać. Ale przy tak łatwej sposobności, każda chciała więcej mleka zabrać, niż miała. Powstał stąd wrzask, kłótnia, a z kłótni bitka; baby poczęły grzmocić się nawzajem po łbach garnkami i kubłami, mleko w oczy chlustać i po ziemi wylewać tak, że się zdawało, jakoby spadła z nieba mleczna ulewa.

Największej tam doznasz szkody,
Gdzie nie ma najmniejszej zgody.

XXXVII.

»Jan dziadów się lituje, bo wie co to nędza,
Każe im dobrze jeść i pić;
Lecz po zapłatę odsyła do księdza;
I dziady mogą dobrze żyć«.

W drodze do Hanoweru spotkał Okpiświat dwunastu dziadów, a wszyscy byli ślepi i skarżyli się przed nim na głód. »No, macie tu 12 złr., idźcie do gospody »pod złotym wołem«, każcie sobie zato dać sporo jedzenia i picia!« Każdy z dziadów myślał, że jego kolega te pieniądze dostał; »poszli więc śmiało do gospody i zadysponowali sobie porządny obiad!« Gdy przyszło płacić, jeden drugiego pyta, czy on otrzymał te 12 złr. A tu nikt nie miał nawet krajcara. Rozgniewany gospodarz wsadził ich za to do chlewa. Przyszedł

wtedy Okpiświat do karczmy, a widząc gospodarza lamentującego nad czemś, zapytał go o przyczynę zmartwienia. Restaurator opowiedział mu rzecz całą. Okpiświat przybrał minę seryo, rzekł do gospodarza: »Żal mi tych biedaków; a jak wam dam poręczyciela, puścicie ich?« »A owszem, przecież mi nie chodzi o ślepców, tylko o pieniądze!« Okpiświat poszedł do księdza i nuż przed nim łżyć, że gospodarz z »pod złotego wołu« został opętany przez djabła; żeby więc w tej chwili go eksorcyzował. Ksiądz obiecał dopiero przyjść nazajutrz, wymawiając się, że pośpiech w takiej sprawie jest szkodliwy. Okpiświat rzekł: »Dobrze jegomościuniu, ale sprowadzę wam tu samą gospodynię, by z ust waszych usłyszała pociechę, bo biedna ledwie nie umrze z żalu!« Wrócił się więc do karczmy i rzekł do gospodarza: »Znalazłem ręczyciela w księdzu proboszczu; żebyście mi wierzyli, niech wasza żona idzie ze mną, odebrać sama z ust księdza przyrzeczenie!« Poszli więc, a ksiądz ledwie ich zobaczył, zawołał z dala. — Już wiem, już wiem, przyjdę jutro!« »Tak jest — zapewniła żona swego męża — proboszcz w samej rzeczy przyjął na siebie wypłatę!« Restaurator puścił więc dziadów i jeszcze im kazał co zjeść i wypić, aby mógł podać, kiedy się nadarza sposobność, wysoki rachunek. Nazajutrz rano oboje małżonkowie, nie chcąc fatygować księdza proboszcza, przyszli sami do niego. Zobaczywszy ich ksiądz, zląkł się i krzyknął w gniewie: »Czego tu chcecie — przyjdę tam sam do was i djabła wypędzę!« Po długich nieporozumieniach dopiero, gdyż ksiądz pewny był, że gospodarz jest opętaniec, a oni znów pewni, że ksiądz wie o wypłacie, przyszli do ładu i poznali kosztowny figiel Okpi-

świata. Cóż było robić? Ugodzono więc stracić na połówkę, czyli że ksiądz wcale niespodziewanie przyjął na siebie połowę rachunku. Żegnając ich, rzekł:

Z ludźmi, o których nie wiecie, czy są uczciwymi,
Bądźcież zawsze z grzecznością, ale ostrożnymi.

XXXVIII.

Okpiświat trzymał się zawdy,
Tylko samej szczerej prawdy;
Lecz któżby mu to pochwalił,
Że babom kożuchy spalił.

W Turyngii we wsi Nugensztet prosił Okpiświat o schronienie na czas dłuższy, mówiąc, że wprawdzie nie zna żadnego rzemiosła, ale za to prawdę mówi. Gospodyni odrzekła, że chętnie go u siebie ugości, bo lubi ludzi prawdomównych. Okpiświat spostrzegł, że baba zyzem patrzy, rzekł więc do niej: »Zezowata gosposiu, gdzież mam położyć sobie tłomoczek!« »A ty nic dobrego — krzyknęła urażona baba — jeszcze mi tego nikt w oczy nie powiedział, żem zyza«. »Nie gniewajcież się gosposiu — odparł Janek — wszakżeście sami powiedzieli, że lubicie ludzi prawdomównych, a czyż to nie prawda?« Potem zwierzył się przed nią, że umie prać i odnawiać stare kożuchy. Uradowała się tem gospodyni i prosiła go, aby jej uprał dwa stare kożuchy. Pobiegła także zaraz do wsi i wszystkim babom tajemnicę zwierzyła. Sypnęły się więc z całej wsi kożuchy, że aż nie było ich gdzie pomieścić. Okpiświat postawił na ogniu ogromny kocioł, o który się postarano, kazał nalać doń mleka, co chętnie uczyniono, powrzucał do kotła kożuchy i nakrył deską. Tymczasem kazał

babom przynieść lipowego łyka, jako nieodzownego środka, mającego siłę odnawiania sierci. Baby nuże do lasu po łyko, a Okpiświat podłożył jeszcze dziesięć razy tyle drzewa pod kocioł i ze wsi umknął. Wyobraźcie sobie dopiero lament biednych kobiet, gdy powróciwszy z lasu, poznały psotę Okpiświata i wydobyły kożuchy z kotła całkiem popalone i nie do użytku!

Dobry to żart, który wywołuje śmiech,
Ale gdy komu szkodzi, wielki to grzech!

XXXIX.

W Hamburgu Jan Okpiświat cyrulika zwodzi
I w dom jego przez okno zamiast przez drzwi wchodzi.

Jan Okpiświat spotkał w Hamburgu w restauracyi cyrulika, przed którym pochwalił się,



że i on jest cyrulikiem. Ten rzekł: »Tobyś może chciał u mnie służyć, w takim razie idź tam, gdzie

te wielkie okna; ja zaraz przyjdę!« Okpiświat pobiegł we wskazanym kierunku i wlazł wprost przez okno do izby, przyczem jedną część szyb najzupełniej potłukł. Przelękniona majstrowa, jak nie krzyknie: »A ty hultaju, jakie cię licho tędy sprowadziło? Nie miałeś to drzwi przed nosem?« »Uspokójcie się, miła majstrowo, tak mąż wasz mi kazał!« W tej chwili wszedł i majster, a zobaczywszy corpus delicti, krzyknął: »A ty łajdaku jakiś, wynoś mi się natychmiast!« Okpiświat wysłuchał, wybił drugą połowę szyb w oknie i wyskoczył na ulicę.

Do nie swojego brać się rzemiosła,
Doprawdy, trzeba na to osła.

XL.

Na śmiech Jauek tchórza wystawia
I strachem jego innych zabawia.

W Ajsleben był gospodarz, pyszałek, który udawał, że jest bardzo odważnym, a tymczasem byłto tchórz, jakich mało. Raz późno wieczorem zaszli do jego gospody trzej podróżni, opowiadając, jak ich wilk nastraszył. Gospodarz śmiał się z nich, że ich trzech zlękło się jednego wilka. »Jabym — dodał — i czterech jeszcze się nie przeląkł!« Będący tam właśnie Okpiświat namówił owych podróżnych, aby pyszałkowi figla wypłatać. Ci zgodzili się na to, a wtenczas Okpiświat skórę wilczą, którą właśnie mieli przy sobie podróżni wypchał tęgo sianem, do paszczy wilczej włożył dwa trzewiki i gdy wszyscy w gospodzie już spać się pokładli, postawił go w kuchni. — O północy goście dzwonią o wino. Gospodarz, który już był

rozespany, zawołał na dziewkę, aby poszła po wino. Do piwnicy trzeba było iść przez kuchnię. Dziewka zapaliła świecę, a zobaczywszy wilka z trzewikami w pysku, była pewną, że wilk dzieci pożarł; przeraziła się więc okropnie, rzuciła światło i wybiegła na podwórze. — Goście nie mogąc się doczekać wina, zadzwonili po raz wtóry. Gospodarz posłał parobka. Ten jednak, skoro tylko wilka zobaczył, skrył się do piwnicy. Był pewnym, że wilk dziewkę pożarł. Goście dzwonią po raz trzeci. Wtedy gospodarz zły wstał sam i też z wilkiem się zetknął. Wystraszony pobiegł do gości wołając: »Ratunku — ratunku, wilk pożarł mi dziewkę i parobka!« Wtenczas owi podróżni poszli z Okpiświatem do kuchni, przewrócili manekin i gospodarz poznał, jak sobie z niego tęgo zażartowano. Ze wstydem musiał znieść naigrawania i żarty trefnisia i gości.

Nie udawaj junaka.
Kiedyś w rogu tabaka.

XLI.

Janek psa piwem częstuje,
Potem mu skórę zdejmuje.

W Brunszwiku stanął Okpiświat w gospodzie w której właśnie gospodarza nie było. Gospodyni miała pieska, którego tak lubiła, że nawet poiła go piwem. Okpiświat kazał sobie podać dzban piwa. Pies zawąchawszy piwo, zaraz doń przyskoczył i usiadł przy nim. Gospodyni rzekła: »Przyjacielu dajcież mu trochę piwa; widzicie, jak się prosi!« Okpiświat nalał psu piwa na miskę, rzucił, mu kawał mięsa tak, że pies obżarł i opił się,

jak rzadko. Syt położył się spać przy ognisku. Wtenczas Janek spytał: »Gosposiu, czybyście też skredytowali gościowi, któryby u was jadł i pił?« Gospodyni odrzekła: »Oj przyjacielu, nigdy; u mnie trzeba odrazu płacić lub dać zastaw!« — Kiedy gospodyni na chwilkę się oddaliła, Okpiświat porwał psa, zabił i zdarł z niego skórę. Psa wyrzucił za okno. Potem zapytał, ile się należy za piwo. Gospodyni mówi: »czterdzieści krajcarów!« Okpiświat dał jej tylko 20. Gdy gospodyni dopominała się o drugą połowę, odrzekł: »Nie sam piłem to piwo, ale z drugim gościem, który nie mając pieniędzy, dał zastaw!« »A jakiż dał zastaw?« — spytała chytra gosposia. »Suknię swoją« — odrzekł Jan. I pokazał właścicielce skórę jej ulubionego psa. Baba w lament, a Okpiświat: »Ta, czemu płaczecie? Kazaliście mi dać psu piwa — dałem. Powiedzieliście, że się tu nikomu nie kredytuje; że każdy musi płacić, lub dać zastaw. Pies nie mając pieniędzy, dał swoją skórę; przyjmijcież ją więc jako zastaw!«

Nie żądaj grzeczności, gdy nie wiesz od kogo,
Bo się na niej zawieść możesz bardzo srogo.

XLII.

Jan dłużnikiem zostaje,
Dług spłacić, słowo daje.

W Bremen kupował Okpiświat konia. Handlarz żądał 30 talarów, wreszcie po długim targu, opuścił 6 talarów. Jan dał mu tylko 12, prosząc, by na drugie dwanaście czekał. Będzie mu więc 12 talarów dłużny. Handlarz zgodził się na to. Atoli mijały miesiące za miesiącami, a Okpiświat

ani się nie głosił z długiem. Wreszcie spotkali się z sobą na ulicy i dłużnik i wierzyciel. »Kiedyż mi już do licha zapłacicie? — krzyknął handlarz.

— Nigdy! — odrzekł najspokojniej Okpiświat.



— A cóż będzie z moimi 12 talarami?

— Zobowiązałem się być wam je dłużnym i przysięgam się, że słowa nie złamię!

Nie pożyczaj, dobry zwyczaj!
Nie oddają, jeszcze łają!

XLIII.

Janek zbyt drogo kupuje leki,
Z wielką pociechą biednej apteki.

Janek wkrótce potem wstąpił w służbę do wdowca. Wdowiec przeglądając papiery pozostałe

po nieboszczce, napotkał cały stos recept. Ze śmiechem podarował je Okpiświatowi, mówiąc: »Daję ci te papiery do odpowiedniego użytku!« — Okpiświat nie długo myśląc, wyniósł się do apteki, z której za kilka godzin powrócił z pełnym koszem lekarstw.

— A ty co mi niesiesz? — pyta wdowiec.

— Leki! — odrzekł Janek.

— Jakie? — pyta zdziwiony pan.

— No, na te recepty, co mi je pan dał do odpowiedniego użytku! Tu jest za 200 talarów; za drugie 200 później!

Wdowiec złapał się za głowę i wygnał natychmiast Okpiświata.

Nie każde, bracie, leki wychodzą na zdrowie,
Nie wierzysz, spytaj wdowca, a on ci już powie.

XLIV.

Szkapa przez drzewa nie idzie,
Stąd kupiec w ogromnej biedzie.

Okpiświat począł znowu końmi handlować. Przychodzi do niego chłop i pyta, oglądnąwszy konia:

— Ileż za niego?

— Dwadzieścia reńskich.

— A nie ma on jakiej wady.

— Ma tylko jedną; nie idzie przez drzewa.

— No, przez drzewa ja nie jeżdżę — odrzekł, śmiejąc się chłop i konia kupił.

Jedzie przez most, a koń dęba staje i w tył się wraca. Nic nie pomogło, koń ani rusz naprzód. Pokazała się więc u niego zastraszająca wada. Pociągniony do odpowiedzialności, Okpiświat szczę-

śliwie się wywinął. »Tażc powiedziałem mu — rzekł — że koń nie idzie przez drzewa; a most właśnie z drzewa zbudowany!« Trudna rada, chłop przyznał słuszność i musiał ustąpić.

Największa to ludzi wada,
Gdy kto przez dwuznacznik gada!

XLV.

W żaka Janek się zabawił,
I mędrkowi figla sprawił.

Okpiświat zeszedł się raz z profesorem uniwersytetu, sławnym matematykiem, który mówił, że wie, ile jest piasku w morzu a gwiazd na niebie, bo wszystko przeliczył. »Zadaj mi jakie chcesz pytanie — rzekł do Janka — a bez namysłu na nie odpowiem«.

— No — to niechże pan profesor będzie łaskaw powiedzieć — odparł Okpiświat — jeśli na dachu siedzi 10 ptaków, a trzy z nich zastrzelę, ile się zostanie.

Prostota nie może trudnych pytań zadawać — pomyślał uczony, a głośno dodał: — »zostanie siedm!«

— Otóż źle! Ani jeden, bo reszta spłoszona odleci!

Doktór filozofii zrobił głupią minę, że go żak prostem pytaniem podszedł.

Czasami proste pytanie,
Zrobi w głowie zamięszanie.

XLVI.

W furtyana Janek się bawi,
Figle płata, mądrze prawi.

Po licznych wędrówkach i tarapatach, począł Okpiświat niedomagać; mimo tego figle się go

trzymały. Zapukał on raz do klasztornej bramy, mówiąc, że jest furtyanem. Przeor przyjął go, bo właśnie brakowało furtyana. »Tylko mi nie wpuszczaj do klasztoru wszystkich — rzekł mu w naukę — ledwie co czwartego; inaczej cały klasztór objedzą!« Okpiświat ściśle wykonywał rozkaz, bo czy swój, czy nie swój wpuszczał zawsze tylko co czwartego. Rzekł mu przeor: »Tak nie chciałem; swoich mi wpuszczaj, tylko obcych nie wszystkich. Do tego dodam ci jeszcze jedną czynność. Kontroluj mi dobrze księży, gdy będą szli na pacierze w nocy, bo chcę wiedzieć, czy wszyscy chodzą. Licz dokładnie!« Okpiświat przed samą nocą powyrywał ze schodów, po których księża musieli schodzić do kościoła, stopienki, tak, że który z nich tylko przyszedł, upadł i jęknął. Okpiświat stał zaś opodal i liczył podług tego, ile było upadków. Potem zaszedł z rachunkiem do przeora, ale ten nie dał nawet do siebie dostąpić i za złą psotę go wypędził.

Kto nie chce dobrze swego urzędu pilnować,
Musi częstokroć za to, ciężko pokutować.

XLVII.

Późny żal Janka nieszczery,
Do psót zdradza chęć przechery.

W Melten zasłabł Okpiświat tak bardzo, że dozwolił przyść do siebie księdzu, by go przygotował na drogę wieczności. Podczas spowiedzi, pytał się go spowiednik, co uczynił złego i czy za grzechy żałuje.

— Co uczyniłem, uczyniłem! — odrzekł Okpiświat — i pewien jestem, że po secinach lat jeszcze mnie wspominać będą. Jeżeli mi zaś żal

czego, to chyba tego, żem więcej jeszcze nie popełnił psót i figlów.

Spowiednik i kaznodzieja nie pomoże sławny,
Gdy grzesznik jest niepoprawny.

XLVIII.

Okpiświat na śmierć się sposobi,
Nęcący testament robi.

Okpiświat zostawił testament tej treści: »Po mojej śmierci w 4 tygodnie wolno wam otworzyć skrzynię, w której zawiera się wszystko, co w ciągu życia i licznych mych wędrówek zebrałem. Połowa z tego należy do krewnych, połowa do proboszcza i do najbiedniejszych mieszczan melteńskich. Zastrzegam sobie za to suty pogrzeb i dzwonienie.«

XLIX.

Okpiświat w grobie nie leży,
Ale stoi na kształt wieży.

Gdy Okpiświata wpuszczano do grobu, jeden koniec liny się urwał, tak, że trumna w grobie stanęła głową w górę. Gdy obecni chcieli ją poprawić, ksiądz rzekł:

Dziwakiem był za życia, chce być i po śmierci,
Zostawcie go jak jest, niech grób głową wierci.

L.

Otwierają Janka mienie,
A w niem było co? — kamienie.

W cztery tygodnie przystąpiono do otwarcia tajemniczej skrzyni. Już naprzód sprzeczano się o większe lub mniejsze [illegible]go i owego [illegible] spadku. Atoli wzajemna nienawiść [illegible] milknąć, gdy w otworzonej skrzyni znaleziono samiuteńkie kamienie. Był to ostatni figiel słynnego Janka Okpiświata.

Na grobie jego położono kamień, na którym wyryto sowę, trzymającą w pazurach zwierciadło i następujący napis:

Wiedźcie! nie ma ruszać nikt kamienia tego;
Leży pod nim Okpiświat, aż do dnia sądnego.

1350 r.

KONIEC.



KATALOG
książek nakładowych i w większej ilości nabytych
księgarni
Edwarda Feitzingera
w Cieszynie, Szląsk austr.

Uwaga! Zwraca się uwagę Szan. odbiorców, by przy drobnych zamówieniach przesyłali należytość wprzód przekazem poczt. z dołączeniem 5 do 15 cent. na opłatę poczty, gdyż takich posyłek za pobraniem należytości nie wysełam! — Większe zamówienia za pobraniem. — Zamawiający po raz pierwszy raczą dołączyć zadatek!

I. Różne dzieła.

Borucki, Aleksander, **Józef Ignacy Kraszewski. Jego życie i zasługi.** Na pięknym papierze drukowany i opatrzony dobrze udanym portretem Kraszewskiego. (144 str.) 40 ct. = 70fenm w oprawie 50 ct. = 85 fen., w płótnie eleganck. 60 ct. = 1 . k.

Najznaczniejsza prasa polska poleciła to dziełko jako znakomite godne do rozpowszechnienia, szczególniej dla młodzieży.

Chociszewski, Józef, **Podręcznik do pisania listów**, w którym wyłożona jasno i treściwie nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki, przepisy pocztowe, wpisy do imionników i t. d., z dodatkiem listownika dla dzieci. (194 str.) 65 ct. = 1 mk.
W oprawie płóciennej 1 złr. = 1 mk. 75 fen.

— **Pokłosie.** Zbiór pouczających i ciekawych opowiadań, powieści, wierszy i t. d. jak np.: Lampa czarodziejska; wspomnienie o Krakusie, Wandzie i Piaście; życiorys Dezyderego Chłapowskiego i t. d. Z 12 obrazkami. (215 str.) 35 ct. = 50 fen.

— **Przepowiadacz pogody i niepogody.** (32 str.) 12 ct. = 20 fen.

— **Skarbczyk poezyi polskiej.** (256 str.) 48 ct = 75 fen.

— **Śpiący biały orzeł**, czyli proroctwo starego pustelnika z gór karpackich. Dodane inne ważne proroctwa o naszej kochanej Ojczyźnie Polsce a mianowicie trzy przepowiednie Ojca św. (54 str.) 20 ct. = 35 fen.

Cinciała, Dr. Andrzej, **Podręcznik dla gmin szląskich.** Tom I. (327 str.) Oprawny 2 złr. 80 ct.

— **Podręcznik prawniczy.** Książka dla ludu, zawierająca: przykłady próśb, podań i skarg w sprawach niespornych, spornych i karnych; dalej wzory dokumentów prawnych, świadectw, rewersów, kwitów, poświadczeń, deklaracyj, testamentów, pełnomocnictw, kontraktów, zapisów dłużnych, ugód, cesyj i t. p. z odpowiedniemi objaśnieniami; nareszcie dodatek obejmujący listy, spis wiosek w księstwie Cieszyńskiem według powiatów sądowych i starostw, słowniczek wyrazów prawniczych i administracyjnych. (304 str.) Oprawny. 2 złr. 80

Cinciała, Dr. Andrzej, **Przysłowia, przypowieści i ciekawsze** zwroty języka ludu polskiego na Szląsku w księstwie Cieszyńskiem. (48 str.) 40 ct. = 70 fen.

Chejromancya egipska, czyli sztuka przepowiadania z linii na ręce. Zupełnie pewna wskazówka do odgadnienia przyszłości. (18 str.) 20 ct. = 35 fen.

Hermann, Fr., **Ogólna dydaktyka i pedagogika**, przewodnik do skutecznego sprawowania urzędu nauczycielskiego przy szkołach ludowych wszelkiej kategoryi, opracowany, uzupełniony i licznemi scholiami ozdobiony przez Izydora Poechego, kierownika szkoły w Dąbrowie. — Doskonałość oryginału uznana jest przez Nauczycielstwo od wielu lat, a opracowanie w ojczystym języku umiejętnie i sumiennie dokonane. (200 str.) 1 złr. 88 ct. = 2 mk. 40 fen.

Janek z Głodomanka, **Misyonarze**, powieść z wojny 1831 roku. (Osnuta na podaniu weterana.) 50 ct. = 1 mk.

Janicki, X., **Cudowne nawrócenie dwóch wielkich pijaków.** (16 str.) 10 ct. = 15 fen.

Kalendarze: **Kalendarz katolicki** na każdy rok. 20 ct. = 35 fen.

Kalendarz polski, powszechny, rzymsko- i grecko-katolicki, ewangielicki i żydowski, astronomiczny, gospodarski i domowy, na każdy rok. 20 ct. = 75 fen.

Kalendarz Maryański na każdy rok, wieloma illustracyami ozdob., w form. dużym 45 ct. = 75 fen.

Kalendarz do odtargiwania (Block). 60 ct. = 1 mk.

Kancyonał mniejszy, wydany przez ks. Jana Zmijkę. (560 str.) Opraw. od 1 złr. 50 ct. = 2 mk. 75 fen. do 4 złr. 50 ct. = 8 mk.

Kancyonał wielki śp. ks. Ant. Janusza. Nowe wyd. V. pomnoż. i popraw. (1256 str.) Opraw. od 2 złr. 50 ct. = 4 mk. 50 fen. do 5 złr. = 8 M. 50 fen.

— **Dodatek** do tegoż, obejmujący różne nowe pieśni. (16 str.) 5 ct. = 10 fen.

Kancyonałek, czyli śpiewnik kościelny i książka do modlenia dla młodzieży. (383 str.) Opraw. od 65 ct. = 1 mk. do 1 złr. 50 ct. = 2 mk. 75 fen.

Kozubowski, Feliks, **Przewodnik w wyborze książek** dla młodzieży szkolnej (rzecz dla nauczycieli ludowych). 60 ct. = 20 fen.

— **Z życia Polaków po świecie.** (Opowiadania i obrazki.) 60 ct. = 1 mk.

Kraszewski, J. I., **W sprawie szkół ludowych** na Szląsku. (Kilka uwag dla nauczycieli.) 28 str. 30 ct. = 50 fen.

Masoni czyli Wolnomularze, co chcą? — co działają? — i do czego dążą? Powtórne wydanie. 36 ct. = 60 fen.

Michejda, X. Karol., **O pijaństwie.** 10 ct. = 20 fen.

Nabożeństwo do św. Alojzego. (48 str.) 15 ct. = 25 fen.

[illegible] zin dla szkół, w 3 wydaniach: 1. w mał. 4°, jedno[illegible] 10 sztuk 6 ct. = 10 fen., 2. w wielk. 4°, jednokolo[illegible] tuk 20 ct. = 35 fen.; 3. w wielk. 4°, kilkokolorowe [illegible] i patryotycznymi, 10 sztuk 40 ct. = 60 fen., ten [illegible] acie kieszonkow. w ładn. oprawie, sztuka po 8 ct. [illegible] ichaldy, królowej ze Saby. 13 Sybilij. (48 str.) 20 ct. = 35 fen.

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie (S
wyszły następujące pięknie drukowane i ilustracyam
zawierające powiastki i opowiada

Biblioteka tanich książeczek dla ludu

Cena każdego zwyczajnego dziełka tylko 20 ct. = 3
szych lub oprawnych cena podana:

1 Abelino, straszny bandyta.
2 Córka sybirskiego wygnańca.
3 Jadwiga, oblubienica bandyty.
4 Jan Okpiświat (Sowizdrzał.)
5 Krzysztof Kolumb i odkrycie Ameryki.
6 Losy Genowefy, ciekawa historya.
7 Młynarz i jego dziecko, wędr. duchów.
8 Przygody Robinzona Kruzoe na morzu i lądzie.
9 Piękna Meluzyna, cudowna historya.
10 Trzy piękne młynareczki.
11 Zamurowana dziewczyna.
12 Życie i czyny Rynalda Rynaldyniego.
13 Straszny niewiastobójca Hugo Schenk.
14 a, Ofiara intrygi cioci, obrazek z życia.
14 b, Rabin cudotwórca i Praktyczni i niepraktyczni, nowela i obrazek.
15 Kochaj swój obrządek, obrazek z życia ludu we wschodniej Galicyi.
16 Mistrz Twardowski, zajmująca historya.
17 Książę Aleksander Meńżykow.
18 Aleksander książę bułgarski.
19 Doktor Jan Faust, jego życie i sprawy.
20 Turcy pod Wiedniem, oblęż. Wiednia.
21 Piękna Magelona i Hrabia Piotr.
22 Historya o siedmiu mędrcach.
23 Robert Djabeł, powiastka z przeszłości.
24 Wilhelm Tell i jego sprzymierzeńcy.
25 Dziewica Orleańska, powieść histor.
26 Ks. Eugeniusz prawy rycerz.
27 Młyn djabelski na Górze Wiedeńskiej.
28 Echo z Afryki. Pamiętnik wędrowca.
29 Szkice z życia zwierzęcego.
30 Bliźnięta. Historya z życia ludu.
31 Dwie nowe powiastki dla dzieci.
32 i 33. Józef Ignacy Kraszewski. Cena 40. ct. — 70 fen., w opr. 50 ct. — 80 f., w płótno eleg. 60 ct. 1 m.
34 i 35. Nasze góry, malownicze opisanie. T. 34 Karpaty. T. 35 Tatry.
36 Ondraszek, słynny dowódzca zbójców. Cena 25 ct. — 80 fen.
37 Zły duch Lumpacyusz Vagabundus.
38 Kara za grzechy, op. na tle prawdy.
39 Rybak, duch i król czarnych wysp.
40 Krawiec czarnoksiężnik, ciek. opow.
41 Duch gór i jego siostry, powiastka.
42 Historya o rycerzu Zygfrydzie.
43 Tajemniczy duch, obrazek z Afryki.
44 Reinhold cudowne dziecię.
45 Wendelin z Hoellensteinu.
46 Gnom. (Ciekawa bajka.)
47 i 48. Róża z Tannenburga. Opr. cena 45 ct. — 80 fen.
49 i 50. Cesarz Oktawian, zajmująca pow. Opr. cena 45 ct. — 80 fen.
51 do 53. Fortunat i jego synowie, pow. ...dawn. lat. Opr. cena 60 ct. — 1 mk.
54 Kazimierz Skaza, powiastka ...
55 Trzy ciek. opow. czarodziejskie.
56 Zaczarowana sroka, ciekawa powiastka
57 Poczciwy Antoś. Z 24 rycin. Opr.
58 Dwie piękne historye o księciu ...ewiku i Stylfrydzie.
59 Dobry Frydolin i niegodziwy Dytrych.
60 Jaskinia Beatusa, pow. z wieków śred.
61 Wspomnienia z podróży do Londynu.
62 Gwiazda narodu polskiego i całej ludzkości. W stuletnią roczni.., powstania Kościuszki napisał Fr. Kozdraś.
63 Imko, zwany Wisełka. Opowiadanie Bog. Hoffa. Cena 45 ct. — 75 fen.
64 Z naszej wsi. Jak Agata używała czarów aby jej krowy dużo mleka dawały. Z 10 rycinami.
65 Czarownica Szegedynu. Histor. opow.
66 Wspomnienia z podróży do Ameryki Cena 30 ct. — 50 fen.

✳ Tomiki w okładce ✳
z przepysznym kolorowym obrazkiem.

200 Śnieżny grób w Sierra.
201 Porwane dziecko, opow. z Turcyi.
202 Kama Samojedka, opow. histor.
203 Jeniec Szykitów, z życia indyańsk.
204 Mareipotama, córka Pampasów.
205 Wielkie skarby złota w Sierra Newada.
206 Na granicy kraju Indyan.
207 Koloniści u źródeł rzeki Susquehanah.
208 Harold król cyganów, opow. z Węgier.
209 Szkalpierze południowej Ameryki.
210 Bogufał młody pustelnik.
211 Dobromił, czyli cud. są drogi Pańskie.
212 Pomiędzy ludożercami w Sumatrze.
213 Dziwne podróże na lądzie i na morzu.

✳ Tomiki po 12 ct. — 20 fen. ✳

305 Ksiądz Placydy, powieść historyczna.
306 Krzyż drewniany, powiastka.
307 Pielgrzymka przez ziemię świętą.
308 a. Ahaswerus, żyd wieczny.
308 b. Kabała moralna czyli mądrość Salamona. Cena 10 ct. — 15 fen.

✳ Tomiki po 6 ct. — 10 fen. ✳

309 Korsarz, czyli upiór morski.
310 Na krach, czyli rybak odważny.
311 Podrzutek albo nagroda wierności.
312 Anioł pokoju, powiastka ludowa.
313 O cudownej odm. księżnej i szewców.
314 Rozmowa trzynastu mężatek i jednej wdowy.
315 Wyrok na śmierć.
316 Żydowska wojna.
317 Żyd wieczny, tułacz z Jeruzalem.
318 Dzielny wójt, nap. Fr. Kozdraś.
... na żądanie bezpłatnie.

Drukiem G. Aximanna we Frysztacie.